BIBLIOTHÈQUE DE LA GUERRE MUSÉE

B.D.I.C

SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKOW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17e)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK XI — Nr 16/17 (471/472)
20/27 KWIETNIA — 20/27 AVRIL 1957

PRIX CENA 60 fr.

Witołd NOWOSAD

Młodzież nie znająca wolności

Mało jest spraw równie tragicznych w obecnym położeniu narodu polskiego jak fakt, iż żyją już w Polsce młode Polki i młodzi Polacy liczący od 18—25 lat, nie znający od dzieciństwa prawdziwej wolności politycznej i socjalnej. Młodzież ta spędziła dzieciństwo w ponurej atmosferze hitlerowskiej tyranii i potwornych zbrodni; zanim zaś zdążyła nacieszyć się pokonaniem Niemiec hitlerowskich przez koalicję narodów wolnych, spadła na Polskę niewola sowiecka i tyrania komunistyczna, podstępna, nieludzka, o równie okrutnych, tylko lepiej maskowanych metodach. Najpiękniejsze lata młodości zabrano tej młodzieży przez to, iż **nauczono ją w życiu publicznym tylko kłamać i nienawidzieć**, a zbrodniczego sowieckiego tyrana, odpowiedzialnego za mordy katyńskie — kazano oklaskiwać jako "chorążego postępowej ludzkości".

Młodzież ta pozostała wszakże szczerze, gorąco — wypadałoby rzec nacjonalistycznie — polską. Ci właśnie Polacy, którzy musieli należeć do ZMP, skandować na pochodach hasła: "Stalin, Bie-rut!" i należeć do Tow. Przyjaźni Polska-Radzieckiej — mieli w duszy od dzieciństwa, tak jak tylu ich ojców i dziadów **"chorobę na Moskala", całą duszą pragnęli niepodległości prawdziwej i wolności niefałszowanej. Ta właśnie młodzież pierwsza rozpoczęła "rewolucję polską", naprzód w Poznaniu i na Jasnej Górze, później zaś w Żeraniu i w Warszawie. "Polski Październik" to jej przede wszystkim dzieło.** Bez nacisku młodzieży do dziś "natolińczycy" z Rokossowskim rządziliby w Warszawie, a najlepsi Polacy byliby nadal w więzieniach. **Dlatego zasługa tych roczników młodzieży w naszej najnowszej historii jest ogromna;** wobec diabolicznego nacisku Rosji i komunizmu okazała ona swe cechy i wartości prawdziwie polskie, a **do tradycyjnej odwagi i waleczności dodała rzecz rzadką w Polsce: umiar i rozsądek w polityce.**

Stanowisko młodzieży, jej odporność psychiczna oraz wyniesione z domów rodzinnych związanie z kulturą polską, mocne szczególnie u młodych chłopów i robotników, nie tylko u studentów **obróciło w pył dwa istotne punkty programu komunistycznego: walkę z religią oraz przerobienie młodych Polaków na młodych komunistów, oddanych Sowietom.** Ks. Prymas Wyszyński, na wolności czy w więzieniu, Episkopat polski i wierne Stolicy Apostolskiej duchowieństwo — oto przewodnicy duchowi olbrzymiej większości polskiej młodzieży. Żadne mętne i interesowne wywody "katolików postępowych" i Pax'u, żadne łudzenie po sadami i dobrobytem materialnym na tle ogólnej nędzy, **nie oderwały wzroku i serc młodych Polaków od Jasnej Góry, symbolu wierności Chrystusowi Pa**

dokończenie na str. 2-giej

Jean BERNIER

L'«homme soviétique» et son empire

Depuis la mort de Staline et surtout depuis les crises polonaise et hongroise, la carence politique de l'Occident face au monde soviétique tente de se justifier par deux thèmes optimistes qu'on trouve formulés plus ou moins précisément par la plupart des soi-disants spécialistes et dans maintes déclarations d'hommes politiques de premier plan.

Selon le premier de ces thèmes (le plus répandu et le plus « raisonnable ») le système communiste est en proie à des processus internes inexorables de désintégration, et voué, sous la pression populaire, à la « démocratisation ». Ainsi le système soviétique périrat-il de lui-même par évolution naturelle et, avec lui, la menace qu'il fait peser sur le monde libre.

Pour le second de ces thèmes qui n'est, au fond, qu'une variante radicale (beaucoup moins répandue, il est vrai) du premier, la désintégration en cours s'accélère et c'est la révolte des masses en U.R.S.S. et chez ses satellites qui aura raison de l'Etat poststalinien.

Ces aperçus colorés en rose ou, à la limite, en rouge du drame mondial qui se joue entre l'axe Moscou-Pékin et l'alliance atlantique ont beau rassurer les démocraties occidentales, les consoler de leur impuissance ou même faire de cette impuissance le fin du fin de leur stratégie, bref fournir des alibis à leur passivité et à leurs jeux nationalistes anachroniques, ils ne reposent sur rien, ou sur rien d'autre que leur désir. Aucune analyse sérieuse, aucune connaissance concrète, c'est-à-dire déduite des réalités historiques et actuelles, propres à la Russie soviétique ne vient les étayer. L'idéologie et le mode de vie démocratiques, leur exemplarité magique et le raisonnement par analogie suffisent au *wishful thinking* et aux illusions dont il se nourrit.

dokończenie na str. 3-ciej

WESOŁEGO ALLELUJA

WSPÓŁPRACOWNIKOM, PRZYJACIOŁOM, CZYTELNIKOM ORAZ WSZYSTKIM RODAKOM W KRAJU I NA EMIGRACJI ŻYCZĄ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA „SYRENY"

Marian CZARNECKI

O AKLIMATYZACJI LUDNOSCI

Zagadnienia Sahary

Ostatnim etapem mojej podróży po Afryce Północnej była Sahara z bramą wejściową w Colomb-Bechar. Dlaczego Sahara i dlaczego Colomb-Bechar?

Sahara jest nieodłącznie związana z zagadnieniem Algeru. Tylko na tle jej bogactw naturalnych, o których tyle się teraz mówi, można sobie wyrobić pewną wizję rozwiązania olbrzymiego parcia ludności w Algerze, dania jej pracy i podniesienia stopy życiowej, bo jak zaznaczyłem w jednym z poprzednich artykułów, istotnym problemem Algeru jest problem demograficzny; inne — to jego pochodne.

Colomb-Bechar natomiast jest jedynym ośrodkiem Sahary, gdzie znajduje się poważna kolonia europejska (ok. 8.000 ludzi), a obok niej — proletariat górniczo-robotniczy miejscowej ludności. Są tam czynne trzy kopalnie węgla, pewna ilość innych zakładów i daleko zaawansowane poszukiwania górnicze. W oparciu o Colomb-Bechar ma powstać wielki kombinat górniczo-przemysłowy i węzeł komunikacyjny poprzez Saharę. Już dziś jest to dość duże i całkowicie nowoczesne miasto, które kontrastuje z pustynnym krajobrazem okolicy.

Wreszcie, Colomb-Bechar leży na pograniczu Maroka; ciekawe jest zagadnienie, jak trudności ekonomiczne Maroka i obniżka zarobków w tym kraju wpływają na ludność po stronie francuskiej z jednej strony, a z drugiej — do jakiego stopnia znajduje wśród niej echo akcja rebelii algerskiej. Na przykładzie ludności Colomb-Bechar można sobie wyobrazić, jak będzie wyglądać przyszły proletariat w innych ośrodkach Sahary, bo to nie jest ta sama ludność, która znajduje się w Algerze.

TROCHĘ GEOGRAFII

Gdy mówi się o rozwoju Sahary i o eksploatacji jej bogactw, to oczywiście nie można zapominać o podstawowym elemencie tej eksploatacji, t.j. o człowieku, o sile roboczej.

Niektórym obserwatorom wydaje się, że tego zagadnienia w ogóle nie ma, bo po ręce do pracy wystarczy sięgnąć do Algeru i do czarnej Afryki, których ludność szybko zaaklimatyzuje się na Saharze.

Okazuje się, że to nie jest takie proste i łatwe. Ale przed analizą tej sprawy trzeba sobie przypomnieć kilka podstawowych — i niestety nudnych — danych z geografii: bez tego pewne wnioski mogłyby tracić na jasności.

Część francuska Sahary wynosi ok. 4.300.000 km² powierzchni (Francja — 551.000, a Polska — 312.000 km²). Można sobie już wyobrazić, jak wygląda a właściwie jak będzie wyglądać zagadnienie transportu, a więc wywozu bogactw naturalnych Sahary. Ale to dygresja.

Klimat Sahary charakteryzuje w pierwszym rzędzie brak opadów. Są okolice, gdzie przez całe lata nie spada kropla deszczu. Całe życie roślinne i zwierzęce czerpie wodę ze źródeł. Zagadnienie wody jest więc kapitalne: bez jego rozwiązania mowy być nie może o jakiejkolwiek eksploatacji. A nie wszędzie na Saharze jest możność wiercenia studzień artezyjskich.

W lecie biały człowiek, nie robiąc nic, pije przeciętnie 5 litrów wody

dokończenie na str. 2-giej

Dr Marya KASTERSKA

Niemcewicz pamflecista

Pamflet i epigramat były od najdawniejszych czasów jednym z ulubionych rodzajów literatury politycznej w Polsce. Polacy nauczyli się od starożytnych Rzymian posługiwać nimi, jak bronią polityczną, ale z pewnością mieli do tego sami wybitne zdolności, a później i zamiłowanie. Zwłaszcza w czasach przełomowych lub burzliwych ten rodzaj literatury był uprawiany z prawdziwym zapałem. Nie mówiąc już o epigramatach biskupa Andrzeja Krzyckiego (jeszcze łacińskich), o satyrycznych wierszach Reja, o "Fraszkach, epitafiach, epigramatach" i wreszcie o "Satyrze" Kochanowskiego, mamy później cały rój i zdolnych i gorszych satyryków i pamflecistów. W czasie walk o Barbarę Radziwiłłównę aż roi się w Polsce od pamfletów. Nie brak ich i w XVII wieku, ale najbujniej może rozkwita ten rodzaj literatury w drugiej połowie XVIII wieku; prym tu bodaj że trzyma Niemcewicz.

Najlepszym jego pamfletem patriotyczno-politycznym jest bezwątpienia komedia "Powrót Posła". Oczywiście, chodzi tu o posła na Sejm Czteroletni. Autor przeciwstawia sobie dwa "obozy", t. zw. wsteczników, czyli przeciwników Konstytucji 3-go Maja, i "postępowców", zwolenników tej Konstytucji. Do pierwszych należy starosta Gadulski, prowincjonalny szlachcic, sknera, sobek, myślący tylko o swojej fortunie i jej pomnażaniu. Niech ginie świat, byle jemu się dobrze działo. Do drugich należą jego własna córka z pierwszego małżeństwa, Teresa, jego sąsiedzi, podkomorstwo, ich syn,

Dokończenie na str. 4-tej

Jan LECHOŃ

WIELKANOC

Droga, wierzbą sadzona wśród zielonej łąki,
Na której pierwsze jaskry żółcieją i mlecze.
Pośród wierzb po kamieniach wąska struga ciecze,
A pod niebem wysoko śpiewają skowronki.

Wśród tej łąki wilgotnej od porannej rosy,
Drogą, którą co święto szli ludzie ze śpiewką,
Idzie sobie Pan Jezus wpółnagi i bosy
Z wielkanocną w przebitej dłoni chorągiewką.

Naprzeciw idzie chłopka. Ma kosy złociste,
Łowicka jej spódniczka i piękna zapaska.
Poznała Zbawiciela z świętego obrazka,
Upadła na kolana i krzyknęła: „Chryste!".

Bije głową o ziemię z serdeczną rozpaczą,
A Chrystus się pochylił nad klęczącym ciałem
I rzeknie: „Powiedz ludziom, niech więcej nie płaczą,
Dwa dni leżałem w grobie. I dziś zmartwychwstałem".

Jan LECHOŃ

Anachronizm

Tak zw. „wiosna w październiku" i gomułkowska „suwerenność" silnie poruszyły niektóre koła na emigracji. Posypały się różne deklaracje polityczne, nastąpiło gorączkowe poszukiwanie nowych formuł współpracy z Krajem, nie szczędzi się słów uznania pod adresem „rozważnego kierownictwa" dzisiejszej Polski. Słowem — robi się wszystko, by się „krajowi" przypomnieć.

Wśród tych kół, jedno z pierwszych miejsc zajmuje kierunek, który tradycyjnie szukał za wszelką cenę ugody z Rosją. On właśnie najwięcej poświęca wysiłków wynalezieniu jakiejś magicznej formuły, by przypomnieć o swoim istnieniu. Jak dotychczas bowiem, prasa krajowa wspomina o nim niesłychanie rzadko. Nawet wówczas, gdy atakuje emigrację. A wiadomo przecież, że żaden polityk nie chce pozostawać w cieniu. Zgadza się na najbardziej nawet ostrą krytykę, z wdzięcznością przyjmuje najbardziej nieprzyjemną polemikę, ale nie może pogodzić się z myślą, że się o nim nie mówi nic a nic.

W poszukiwaniu „nowych" formuł kierunek ten broni się jednak przed sięganiem wyobraźnią w przyszłość. Znacznie prościej i łatwiej jest przecież sięgnąć pamięcią wstecz — do zamierzchłej, przedatomowej epoki. Nie wymaga to większego wysiłku umysłowego, „nowe" formuły leżą gotowe. Trzeba tylko dorzucić do nich zagadnienie Ziem Odzyskanych: to jeszcze bardziej potwierdzi rzekomą prawidłowość i aktualność tych formuł.

Rozumowanie przy tym jest aż do prostactwa proste. Polska leży między Rosją a Niemcami. Zmowa tych dwóch naszych niebezpiecznych sąsiadów oznacza rozbiór Polski i jej niewolę. Sami jesteśmy zbyt słabi — przeciwko dwóm naszym wrogom nie zdzierżymy. Musimy więc ułożyć poprawne stosunki przynajmniej z jednym z nich. A ponieważ Niemcy nie chcą się wyrzec swych roszczeń terytorialnych, przeto j e d y n y m dla nas wyjściem jest porozumienie się z Sowietami. Bo, jak słusznie powiedział genialny Dmowski...

Resztę już znamy. Unika się w konsekwencji nawet wzmianki o Kresach Wschodnich, zapomina się o Wilnie i o Lwowie, nie dostrzega się problemu ujarzmionych Litwinów, Białorusinów i Ukraińców.

Nie dostrzega się także nowych prądów politycznych w świecie, prądów, które emigracja powinna podsycać, pozostawiając narodowi układanie się z Sowietami.

Przed dwoma miesiącami Adam Ciołkosz pisał na łamach „Syreny" o innej drodze. Nazwał ją nawet drogą jedyną. Poruszył on zagadnienie wycofania się Sowietów z całego pasa bałtycko-czarnomorskiego, wycofania się garnizonów amerykańskich, brytyjskich i francuskich z Niemiec zachodnich, zjednoczenia Niemiec, stworzenia ściślejszego związku państw pasa bałtycko-czarnomorskiego i — zneutralizowania tego wielkiego obszaru.

Jest to śmiała koncepcja. Jej realizacja zabezpieczyłaby Polskę przed imperializmem rosyjskim i imperializmem niemieckim, umożliwiłaby życie narodom Europy środkowej i wschodniej.

Ale nie jest to, moim skromnym zdaniem, koncepcja jedyna. Wbrew pesymistom zjednoczenie Europy zachodniej postępuje naprzód. Wspólnota stali i węgla, wspólny rynek, Euratom — wskazują, że idea federacyjna zaczyna skutecznie przedzierać się przez gąszcz zaściankowych egoizmów, zgubnych partykularyzmów i trupiego konserwatyzmu. Nie jest wcale rzeczą wykluczoną, że za naszego jeszcze pokolenia federacja wszystkich krajów zachodniej Europy stanie się rzeczywistością.

A wówczas przed Polską stanie następujący dylemat: z federacją zachodnio - europejską czy z azjatycką Rosją? Nikt nie powinien mieć najmniejszej wątpliwości odnośnie wyboru, jakiego naród polski dokona.

Jest to, przyznaję, piosenka dalekiej jeszcze przyszłości. Tak samo zresztą jak ewentualna realizacja koncepcji, której obrońcą jest Adam Ciołkosz. Można — i trzeba — się spierać o to, którą z nich łatwiej będzie w przyszłości wprowadzić w życie. Natomiast kurczowe trzymanie się przestarzałych formuł, powtarzanie za panią matką, że Polska musi wybrać między diabłem a belzebubem, że innej ewentualności nie ma i nie będzie — już dzisiaj trąci anachronizmem.

Stanisław PACZYŃSKI

Następny (18/473) numer „Syreny" ukaże się z datą 4 maja 1957.

F°P 9156

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

KONTRASTY

Od gestu gościnności kołodzieja Piasta rozpoczynają się swoiście i legendarnie dzieje naszej pierwszej dynastii. Jest to może jedna z przyczyn, dla których należycie zrozumianą gościnność uznaliśmy za cnotę, i liczne tej cnoty dowody składamy ciągle poprzez wieki. Nic dziwnego więc, że świeży przykład gościnności, złożony przez Francję z okazji przyjęcia brytyjskiej Królowej i jej Małżonka, pociąga nas i czaruje. O przebiegu tych kilku dni można powiedzieć, że geniusz piękna, który od dwóch tysięcy lat obrał sobie siedlisko tu właśnie, nad Sekwaną, dawno już nie zabłysnął w takiej pełni. Postępując w myśl zasady, że gościowi należy dać udział we wszystkim co się ma najlepszego, Francja przemówiła głosem swojej historycznej tradycji i najdoskonalszych wartości swojej kultury. Wznowiono na cześć pary królewskiej w należytym blasku przepych Wersalu Ludwika XIV, budząc wspomnienie epoki, gdy Francja była potęgą czołową w zespole ówczesnych mocarstw świata: Cesarstwa Rzymskiego, Hiszpanii, Porty Otomańskiej i Polski, posiadających prawa ambasadorskie. Monarchowie angielscy uzyskali te prawa później, w XVIII-tym wieku, a Rosjanie — dopiero po upadku Polski.

Wieczorem drugiego dnia pobytu odbyło się, przy udziale co najmniej pół miliona widzów, widowisko dla dostojnych gości, mające za tło najcelniejsze pomniki architektury Paryża, położone nad rzeką, a za treść — szereg żywych obrazów. Ukazano je w powodzi efektów świetlnych reflektorów, ogni sztucznych i fajerwerków.

Pełnym kurtuazyjnej wymowy, a jednocześnie bardzo szczęśliwie dobranego historycznego przypomnienia, był obraz odegrany na wyspie de la Cité, przedstawiający bal na świeżym powietrzu z epoki Henryka IV. W pewnej chwili pojawił się na białym koniu sam wielki król i złożył kapeluszem ukłon głęboki i godny przed królową Elżbietą II, podziwiającą obraz ze statku na Sekwanie. Uczucia podziwu i przyjaźni Henryka IV dla współcześnie z nim panującej w Anglii Elżbiety I zanotowała historia. Na tle tego stosunku powstała królewska koncepcja, opracowana przez kanclerza Sully'ego, mająca za przedmiot projekt Ligi panujących Europy dla stabilizowania pokoju i zapewnienia poszanowania zawartych umów i ustalonych granic.

Koncepcja ta nie została zrealizowana. Wznowił ją i gorąco zalecał król Stanisław Leszczyński. W sto lat później, wyłożył ją jako punkt wyjścia dla swego projektu europejskiej Ligi Narodów — ks. Adam Czartoryski. Dziś rząd brytyjski pracuje razem z rządem Francji nad zrealizowaniem europejskiej unii celnej, Euratomu i wspólnoty obronnej. Należy się więc Elżbiecie II ukłon Henryka IV.

Wszystkim uroczystościom, przyjęciom i obrazom towarzyszyła najbardziej bezpośrednia ze sztuk — muzyka, wielu rodzajów i epok. Zupełnie wyjątkowej wagi i wdzięku były religijne chorały: antyfona do Matki Boskiej i hymn do Chrystusa, połączone ze zjawą najdoskonalszego piękna katedry Notre-Dame.

Obok muzyki towarzyszyła gościom przez cały czas ich pobytu, powódź rzec można, żywych kwiatów. Było ich ciągle mnóstwo w salonach i na ulicy, w Paryżu, w Wersalu i departamentach Północy. Na wyspie św. Ludwika złożono z nich bukiet ośmiu metrów wysokości. Socjalistyczny rząd Francji wydał wspaniałe przyjęcie w salach królewskiego Luwru, dając mu za tło najcelniejsze rzeźby i obrazy świata. Francuska nauka ukazała królewskiej parze swoje zdobycze, technika swoje ostatnie osiągnięcia. Robotnicy fabryk witali dostojnych gości równie radośnie i serdecznie jak wszystkie inne warstwy. Wśród wylewu kunsztów sprowadzono szczęśliwie do minimum wszelkie przejawy krasomówstwa. Ubrano w słowa tylko jakąś bardzo znikomą część przeżyć: przez to właśnie słowa najprostsze zyskały na treści i wadze.

W naszej niepociągającej epoce wizyta królowej w Paryżu odbyła się jak by w oderwaniu od rzeczywistości i stała się dla nieprzeliczonych tłumów źródłem dumy i uśmiechniętej radości. Wśród tylu smutków ten powiew szczęścia był im pewnie należny.

W czterodniowym pobycie nawrót do bieżącej rzeczywistości międzynarodowej podkreśliło wyraźnie tylko dwadzieścia minut, spędzonych przez parę królewską w odwiedzinach u naczelnego dowódcy Atlantyckich Sił Zbrojnych w Europie. Generał wraz z małżonką przyjęli gości w swojej rezydencji prywatnej. Honory wojskowe oddał oddział żołnierzy i marynarzy kanadyjskich, którzy wiwatowali na cześć swojej monarchini. Była to dyskretna odpowiedź na wizytę Bułgani na i Chruszczowa w Londynie i podkreślenie szerokiej solidarności zachodniej, mimo niedawne pogróżki.

Na tle ostatnich porozumień francusko-brytyjskich warto dla ocenienia kontrastu zwrócić uwagę na porozumienie „francusko-polskie", tj. obu partii komunistycznych.

W wyniku narad odbytych w lutym w Warszawie uzgodniono następujące wspólne poglądy:

„...W Algerze rząd francuski prowadzi przeciwko narodowi algerskiemu wojnę kolonialną, która godzi zarówno w interesy narodu algerskiego jak i francuskiego. Uznanie prawa narodu algerskiego do niepodległości jest warunkiem niezwłocznego rozwiązania tego zagadnnienia"... „Obie delegacje uważają, że walka przeciwko militaryzmowi niemieckiemu i przeciwko planom tzw. europeizacji, które zmierzają do wzmocnienia tego militaryzmu (Wspólny Rynek, Euratom itd.) stanowi dla narodów Polski i Francji wspólne zadania o niezmiernej doniosłości".

Gratulując poziomu tych rozważań partii tow. Gomułki (który miał brać udział w naradach), możemy tylko stwierdzić, że autorzy takich formuł współpracy politycznej „polsko-francuskiej" nadają się bardziej na fabrykantów salcesonów, niż na polityków.

W. J. G.

Wolności nie ma — walka trwa

Na Zjeździe Stronnictwa Narodowego we Francji, prezes Centralnego Wydziału Wykonawczego stronnictwa, dr **Tadeusz Bielecki,** wygłosił dłuższe przemówienie, poświęcone sytuacji w Kraju i zadaniom emigracji. Cytujemy najważniejsze ustępy tego przemówienia:

„Jaki jest rodzaj i zasięg przemian w Kraju?

W dziedzinie ustrojowo-politycznej, jeżeli chodzi o formy rządzenia, właściwie nic się nie zmieniło. Ustrój polityczny narzucony Polsce w okresie stalinowskim obowiązuje nadal. Pozostała bez zmiany oparta o wzory sowieckie konstytucja, pozostały te same instytucje administracyjne, rządzi ta sama monopartia. Tzw. demokratyzacja objęła — i to w swoisty sposób — tylko PZPR wraz z przybudówkami, a nie sięga szerzej poza ramy partii komunistycznej. O tym żeby społeczeństwo mogło się swobodnie i wedle własnej woli organizować politycznie, nie ma mowy. Zresztą nie może być inaczej skoro obowiązuje system dyktatury komunistycznej. Tylko nie nazywajmy tego demokracją czy liberalizmem. Nie żyjmy w kraju ułudy.

Prawda — i to jest olbrzymia zmiana faktyczna — ustał terror. Niepewnie czuje się góra rządząca, coraz śmielej występują doły rządzone. Okazało się, że środki brutalnego nacisku są nieskuteczne i kosztowne. Próbuje się innych metod i usiłuje nawracać naród na komunizm drogą perswazji i popuszczenia cugli..

„Stąd naród może szeptać, ale nie może decydować o swoich losach, może sarkać — nie może formalnie przekształcać potwornej rzeczywistości. Zmienili się — i to w bardzo skromnym zakresie — ludzie, ekipa rządząca, pozostał bez zmian system, który nadal trzyma naród za gardło".

„Trzeba odróżniać naród od reżymu komunistycznego. Inaczej nic nie będziemy rozumieli z tego, co się w Kraju dzieje. Będziemy brali pozory za fakty".

„Co innego jest sejm w ustroju demokratycznym, a co innego — w dyktatorialnym. Ileż nieporozumień płynie stąd, że mówi się o wyborach i sejmie w Polsce przykładając doń miarę zachodnio-europejską..."

„Nie, proszę Państwa, wyborów w naszym rozumieniu w Polsce nie było. Był rodzaj plebiscytu i to nie za komunizmem, ale za **zmianami** w komuniźmie, nie za rządem ale za zmianami w rządzie. Oczywiście były to złudzenia, bo w systemie sowieckim sejm spełnia rolę doradczą i nie ma możności niczego zmienić. Dlatego zatwierdził z wyjątkiem jednego śmiałka rząd z dotychczasowym premierem, który gorliwie działał w ponurym okresie przedpaździernikowym".

„Z tego co powiedziałem wynika, że jest dziś w Polsce nieco swobodniej, ale swobody nie ma. Są nawet objawy anarchii, ale wolności nie ma. Dopóki nie ma wolności, nie ma niepodległości.

Stąd nakaz walki o rozszerzenie praw narodu. Nie naród dla państwa, ale państwo dla narodu.

W dziedzinie społeczno-gospodarczej również obracamy się w narzuconych ramach ustroju socjalistycznego w wydaniu komunistycznym. Zasługą października jest, że ujawnił całą otchłań nędzy, w jakiej znalazła się Polska pod rządami teoryj marksistowskich. Nie było jeszcze nigdy w Polsce takiego marnotrawstwa, niekompetencji, nieuctwa, wyzysku, nadużyć i po prostu złodziejstwa. Wygodnie żyła cienka warstwa wyższej biurokracji, a miliony robotników, chłopów, rzemieślników i inteligencji przymierały głodem. Do jakiego stopnia struna była naciągnięta, świadczą dobitnie dramatyczne wypadki poznańskie, które zapoczątkowały i wymusiły zmiany październikowe. Komunizm zamiast chleba karmił doktryną socjalistyczną. Jedyna produkcja udana, wykonana przez komunistów grubo ponad normę, to produkcja... nędzy.

Tymczasem obowiązuje nadal w życiu gospodarczym ten sam system marksistowski, który jest sprawcą nieludzkiego wyzysku robotnika, chłopa, rzemieślnika i kupca".

„Dlaczego Ameryka nie interweniuje stanowczo w naszej części Europy? Dlaczego poprzestaje na deklaracjach politycznych? Płynie to z dążenia do pokoju, choć na szczęście nie za wszelką cenę i z niemożnością zajmowania się z równa determinacją równocześnie wszystkimi punktami świata..."

„Fakt, że Stany Zjednoczone nie pogodziły się z zaborem Polski i że domagają się przywrócenia naszemu narodowi niepodległości sprawia, że sprawa polska jest otwarta i że nie jesteśmy tylko wewnętrznym zagadnieniem imperium sowieckiego.

„Z tego co wyżej powiedziałem wyłaniają się już wcale wyraźnie zadania emigracji i wobec kraju i w świecie. Są one ciągle duże, ważne, wymagają aktywności i nowych metod na tle zmieniających się warunków walki".

„Przy tak wielorakich zadaniach trzeba dbać o utrzymanie i wzmocnienie Zjednoczenia Narodowego. Ważny to środek walki".

„Kończę wyrażeniem wiary, że jesteśmy dziś bliżsi prawdziwej niepodległości, niż to było dotąd. Walka o wyzwolenie dzięki ujawnieniu sił własnych i postawy anty-komunistycznej narodu w Kraju, dzięki procesom pewnej dezintegracji, jakie się zaczęły w imperium sowieckim i dzięki rozwojowi sytuacji w świecie, stała się dziś bardziej uchwytna i realna. Z krainy chceń przechodzi w sferę możliwości.

Wierzę, że koła historii nie da się już zatrzymać czy cofnąć i że naród nasz zacznie niedługo być panem swoich losów".

Zagadnienia Sahary

Dokończenie ze str. 1-ej

dziennie, a dając z siebie wysiłek fizyczny — pochłania 10 a nawet 15 litrów.

Trzeba mieć odpowiednie gruczoły potne, by tę ilość płynu wypocić i nie lada nerki, by go przeflitrować. Nie każdy to potrafi, a więc nie każdy znie sie suche i upalne powietrze Sahary.

Następną zasadniczą cechą jej klimatu jest wielka różnica temperatur lata i zimy oraz dnia i nocy. Różnica ta czasem przekracza 30° C. w ciągu doby. Natychmiast gdy słońce zajdzie, robi się zimno, a w niektórych porach nawet woda w nocy zamarza. Nic dziwnego, że utarło się powiedzenie, iż Sahara jest krajem zimnym, gdzie słońce jest bardzo gorące. Te gwałtowne zmiany temperatury powodują pękanie skał i podobno są tacy, którzy to słyszeli: rozlega się jak strzał karabinowy.

Wreszcie gwałtowne wiatry, a zwłaszcza groźne wiatry piaskowe, osiągające szybkość ponad 100 km/godz. i wznoszące piasek na 2.000 m. w górę, sprawiają, że klimat Sahary jest niesłychanie brutalny.

ZAGADNIENIE LUDNOŚCI

Sahara francuska jest zamieszkała przez ok. 1.700.000 ludności, której jednak cztery piąte znajdują się na północnym i południowym pograniczu pustyni, a tylko jedna piąta w jej wnętrzu.

Ludność ta z jednej strony jest pochodzenia białego (element arabski, berberyjski i Maurowie), a z drugiej — czarnego. Oczywiście, między tymi dwoma grupami jest cała gama mieszańców.

Nim kraj ten został opanowany przez Francuzów, biała ludność w większości stanowiła element koczowniczy, trudniący się hodowlą trzód i rozbojem. Był to rodzaj arystokracji pustynnej (i do pewnego stopnia jeszcze jest), do której należały oazy, uprawiane i pielęgnowane przez osiadłych czarnych niewolników. Ci czarni stanowią przypuszczalnie najstarszą ludność Sahary; nie należą do tych samych grup etnograficznych, które spotyka się w Afryce bardziej na południe. Obecnie ilość koczujących nomadów zmniejsza się z roku na rok: osiadają w oazach lub emigrują na północ.

Ta ludność znosi klimat Sahary, bo w nim żyje od wieków.

Chodzi jednak o odpowiedź na dwa pytania:

1) Czy ta ludność nadaje się do pracy w górnictwie pustynnym, w przemyśle i w transporcie?

2) Czy jest możliwe osiedlenie na Saharze i zaaklimatyzowanie nowych przybyszów z Europy, z Algeru i Afryki czarnej?

Tak przy szukaniu odpowiedzi na jedno, jak i na drugie pytanie, powstała wśród specjalistów francuskich poważna kontrowersja, o której jeszcze mało się pisze, ale w pewnych kołach bardzo dużo mówi. Sprowokował ją specjalista od ludności Sahary, dr E. Sergent z Instytutu Pasteura w Algerze, który po długich i żmudnych badaniach powiedział:

a) Ani Europejczyk, ani muzułmanin z Algeru nie mogą zaaklimatyzować się, a więc osiąść na stałe, z rodziną, na Saharze. Ich kobiety i dzieci nie znoszą upałów, gwałtownych wiatrów i suszy powietrza, które panują przez 5 miesięcy w roku. Wszystkie próby przystosowania kończyły się fatalnie, a nawet tragicznie. Europejczyk nie może pracować jako pracownik fizyczny, bo nie podoła ciężkiemu wysiłkowi. Arab nadaje się do pracy na Saharze jako robotnik, ale tylko jako sezonowy.

b) Murzyn z czarnej Afryki również nie zdoła przystosować się do klimatu pustyni, bo nie znosi chłodów i gwałtownych zmian i różnic temperatury. Może pracować jak Arab, tylko jako robotnik sezonowy.

c) Z ludności obecnie żyjącej na Saharze, plemiona białych koczowników nie nadają się do stałej i regularnej pracy w kopalniach czy w przemyśle, bo jest to przeciwne ich obyczajom, charakterowi, a nawet właściwościom fizycznym; są oni odporni na trudy i klimat pustyni, ale słabi jeżeli chodzi o dłuższy wysiłek mięśni.

d) Pozostaje tylko negroidalna ludność, osiadła w oazach. Ale żeby doprowadzić do jej rozmnożenia się, trzeba poprawić nędzne warunki jej egzystencji i higieny, dożywić i w ogóle troskliwie się nią zaopiekować. Jest ona n. p. w bardzo wysokim procencie dotknięta chorobą egipskiego zapalenia oczu.

To jest jednak śpiewka dalszej przyszłości. Na bliższą natomiast, według dr Sergent'a, pozostaje tylko robotnik sezonowy, specjalnie wyselekcjonowany pod względem fizycznym i znajdujący się stale pod czujną opieką lekarską, oraz kadry europejskie, przebywające na pustyni czasowo, bez rodzin. Te kadry i niezbędni robotnicy mogą spędzić okrągły rok w pustyni, pod warunkiem zapewnienia im odpowiednich wygód i mieszkań z instalacją regulowania temperatury, wentylacji i wilgotności powietrza. Nie wydaje się jednak, by ze względów ekonomicznych można było zapewnić takie warunki wielkiej ilości robotników.

Brakującego robotnika powinna zastąpić jak najdalej posunięta mechanizacja, która również będzie mogła zmniejszyć wysiłek fizyczny człowieka w ogóle.

Niektóre z tych twierdzeń są gwałtownie atakowane, ale argumentami wyłącznie teoretycznymi i porównawczymi z innych obszarów pustynnych. Przeciwnicy dr Sergent'a nie mogą jednak przytoczyć żadnego wypadku zaaklimatyzowania się na Saharze grup ludności z Algeru czy też z czarnej Afryki, lub też elementów zbliżonych do nich pod względem etnograficznym.

* * *

Na tle tej sytuacji trochę naiwnie wygląda propozycja, wysunięta w tygodniku „Po Prostu" z dnia 14 lutego b. r., wysłania polskiej emigracji zarobkowej do francuskiej Afryki północnej, a to w związku z odkrytymi tam bogactwami naturalnymi. Ta Afryka, jeżeli chodzi o Alger, jest tak przeludniona, że całe lata wielkich inwestycji nie wchłoną obecnych bezrobotnych i przyrostu naturalnego, który każdego roku wchodzi na rynek pracy. Jeżeli zaś chodzi o Saharę, to nie wydaje się, by Polak mógł tam iść do pracy jako emigrant zarobkowy, a więc jako robotnik, jeżeli są poważne wątpliwości, czy Arab z Algeru posiada po temu warunki.

Marian CZARNECKI.

Zgon Wacława Brunera

W piątek 12 bm. zmarł nagle w Londynie dr Wacław Bruner, obrońca Lwowa, uczestnik walk o polskość Górnego Śląska, b. naczelnik Wydziału w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej, wiceprzewodniczący Rady Jedności Narodowej, wybitny działacz Polskiej Partii Socjalistycznej.

P. Bruner zmarł na udar serca w biurze Funduszu Pomocy Polakom, którego był dyrektorem.

Dzień za dniem

ŚRODA, 10 KWIETNIA

Prasa sowiecka domaga się od polskiej kompartii ostrej walki z "siłami wrogimi socjalizmowi" i z "rewizjonistami" wewnątrz partii.

Prasa reżymowa ujawnia, że w Stargardzie podczas starcia między milicją a żołnierzami, 40 osób zostało rannych.

Wybory do fabrycznych rad załogowych w Italii wykazały ogromny spadek wpływów komunistycznych.

CZWARTEK, 11 KWIETNIA

Królowa Elżbieta II i książę Edynburga opuszczają Paryż i odlatują do Londynu po odwiedzeniu Lille i Roubaix.

Eisenhower domaga się uchwalenia ustawy, ułatwiającej uchodźcom politycznym wjazd do Ameryki.

Zamieszanie polityczne w Jordanii. Król Hussein udziela dymisji prokomunistycznemu rządowi Nabulsi.

PIĄTEK, 12 KWIETNIA

Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej Rozmarek interweniuje na rzecz udzielenia Polsce poważniejszej pomocy.

Wspólny komunikat Cyrankiewicza i Czu En-laja popiera Kadara, lecz pomija rolę kierowniczą Sowietów.

Zaostrzenie sytuacji w Jordanii.

SOBOTA, 12 KWIETNIA

W ramach zarządzeń oszczędnościowych, rząd francuski postanawia zmniejszyć budżet wojskowy o 100 miliardów franków.

Rząd Kadara udziela — po 6 miesiącach — zgody na przyjazd p. Hammarskjoelda do Budapesztu.

Policja aresztuje w Argentynie kilkuset komunistów, w tym cały zarząd partii.

NIEDZIELA, 14 KWIETNIA

Niejasna sytuacja w Jordanii wzbudza niepokój wielkich mocarstw.

Wobec całkowitego niepowodzenia negocjacji z Nasserem, mocarstwa zachodnie zamierzają kwestię kanału sueskiego przedstawić do rozpatrzenia Radzie Bezpieczeństwa.

Rząd francuski apeluje do powstańców algerskich o zaprzestanie walk, celem umożliwienia przeprowadzenia wolnych wyborów.

PONIEDZIAŁEK, 15 KWIETNIA

Kryzys jordański zakończony w sposób kompromisowy przez utworzenie rządu, w którym zasiadają zarówno zwolennicy porozumienia z Zachodem jak i stronnicy Sowietów i Nassera.

Oficjalny organ chińskiej kompartii przyznaje, że "zaistniał konflikt pomiędzy ludnością a partią komunistyczną".

Nowe porozumienie handlowe polsko-sowieckie jest dla Polski korzystniejsze od poprzednich.

WTOREK, 16 KWIETNIA

Marszałek Żukow oświadcza, że wszelka „agresja" przeciw któremukolwiek z krajów „obozu socjalizmu" uznana będzie za zaatakowanie Związku sowieckiego.

Brytyjski minister obrony Sandys stwierdza, że Wielka Brytania musi dysponować również i bombami wodorowymi.

Sytuacja w Jordanii w dalszym ciągu wzbudza niepokój.

Kanclerz Adenauer ponownie odmawia pertraktowania z komunistycznym rządem Niemiec Wschodnich.

MŁODZIEŻ NIE ZNAJĄCA WOLNOŚCI

dokończenie ze str. 1-ej

nu. Dziś nauka religii i krzyże wróciły triumfalnie do szkół polskich, a ks. Prymas i biskupi na swe stolice duszpasterskie. Młodzież nie ugięła się pod terrorem.

Co ważniejsze zaś, zadała ona ciosy komunizmowi w jego własnych szeregach. **Komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej rozleciał się jak "domek z kart" po Październiku,** a jego przywódcy "stalinowcy" i karierowicze musieli zniknąć z widowni politycznej wobec powszechnej do nich niechęci. Nowo-powstały Związek Młodzieży Socjalistycznej czy "Wici", podzielone na zwalczające się zażarcie grupy, odcięte prawie zupełnie od mas młodzieży, zaledwie wegetują i błąkają się ideowo we mgle frazesów i sloganów. Nawet sympatyczna redakcja marksistowskiego tygodnika **"Po Prostu"**, która odegrała tak znaczną i pozytywną rolę w przygotowaniu Polskiego Października, i gdzie najwięcej jest ludzi naprawdę ideowych — nie wie, jak pogodzić swą teoretyczną wierność systemowi komunistycznemu z przerażającą dla wszystkich ludzi dobrej woli praktyką tego systemu w Polsce i **"wyzyskiem człowieka przez partię"**, równie bezwzględnym jak "wyzysk człowieka przez człowieka" w najgorszych czasach kapitalizmu 19-wiecznego. **Młodzież nie widzi żadnej jasnej przyszłości w systemie Marksa, Lenina i Stalina, odrzuca go całą siłą i tęskni do tej całkowitej wolności, takiej, jaka istnieje w demokratycznych krajach na Zachodzie;** komunizm obiecywał jej chleb i dobrobyt za cenę zabrania jej wolności i duszy. Zabrał to wszystko, ale zamiast dobrobytu przyniósł nędzę, która sprawiła, że **bezstronni obserwatorzy zagraniczni uważają dziś Polskę za jeden z najuboższych krajów w Europie.** Jeśli prawdą jest twierdzenie, jakie wygłosił Tito w swej mowie w Pula, iż komunizm światowy otrzymał w Polsce i na Węgrzech w jesieni 1956 ciosy niezmiernie dotkliwe, to **klęski te zadała mu różnymi sposobami przede wszystkim nie znająca jeszcze wolności, ale wierząca w nią młodzież polska i węgierska.**

Możemy być wszyscy dumni z młodzieży żyjącej w Kraju: wydana w r. 1945 na łup wrogiemu systemowi i wrogiemu państwu przez mocarstwa zachodnie — nie zapomniała ona o Polsce Chrobrego, Kopernika, Mickiewicza i Kościuszki, o związkach z Rzymem i Paryżem, o Kościele i rodzinie. Ma ona wiele wad (któż ich nie ma?), powstałych na tle tragicznej epoki, biedy i niewoli. Ale jest przywiązana do wolności i **dlatego tę pełną wolność napewno osiągnie.**

W wolnych krajach świata nie trzeba tej młodzieży zbytnio sądzić, trzeba jej wszelkimi sposobami pomagać!

Witołd NOWOSAD.

B.D.I.C

JÓZEF JASTRZĘBSKI

NOWINKI LONDYŃSKIE

Gaudeamus igitur!

REKTOR I SENAT

Niedawno temu osoby biorące udział w polskim życiu intelektualnym w Londynie otrzymały białe, zadrukowane karty (10,2 cm x 13,2 cm) opiewające następująco:

Rektor i Senat
Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie uprzejmie proszą o przybycie na publiczne zebranie sprawozdawcze połączone z wykładem
prof. dra Waleriana Kwiatkowskiego:
Językoznawstwo
we współczesnej Polsce
W zebraniu weźmie udział Chór Akademicki pod dyrekcją p. Hosowicza.

* * *

Zebranie to zagaił rektor, prof. dr Tadeusz Brzeski, składając w skróconej formie sprawozdanie z prac swego uniwersytetu.

Prace te idą w kilku kierunkach.

Oprócz wykładów uniwersytet zajmuje się działalnością naukowo-wydawniczą. Wydawnictwa Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie są dwojakiego rodzaju. Książki drukowane i książki powielane. Pierwszych — ponieważ koszty (uwaga dla Pana Składacza: koszty, nie koszta!) druku są wysokie — jest mniej. Powielanych zaś — znacznie więcej. Do chwili sprawozdania — książki powielane miały już 2.239 stron.

Rzecz naturalna, że uniwersytet przeprowadza egzaminy magisterskie i doktorskie oraz daje możność habilitowania się.

Wykłady odbywają się 4 razy w tygodniu — w godzinach wieczornych. Studentów jest 117. Część — mieszkająca w Londynie — uczęszcza na wykłady, pozamiejscowi otrzymują wykłady na piśmie.

Uniwersytet ma stały dopływ kandydatów na stopnie magistra i doktora, i to także spoza absolwentów innych uczelni wyższych.

W chwili założenia PUNO w składzie jego wykładowców było 36 przedwojennych profesorów i docentów polskich uczelni wyższych. Od tego czasu kilku z nich zmarło, a jeden (prof. Zygmunt Klemensiewicz) wyjechał do Kraju. Ale był dopływ wskutek habilitacji. W ten sposób profesorami zostali docenci dr Mieczysław Giergielewicz, dr Józef Jasnowski, dr Walerian Kwiatkowski i dr Ignacy Wieniewski. Obecna więc ilość wykładowców na PUNO jest niemal taka sama jak w chwili jego założenia.

Po rektorze Brzeskim przemawiał w imieniu słuchaczy mgr Zdzisław Wałaszewski, prezes Bratniej Pomocy Studentów PUNO, który stwierdził, że działalność uniwersytetu jest pożyteczna i wartościowa. Oświadczył on m. in., że młodzież jest pełna wdzięczności dla grona profesorskiego za ofiarne poświęcenie jej czasu i dzielenie się wiedzą.

Chór Akademicki, pod dyrekcją Henryka Hosowicza, odśpiewał: „Gaude Mater-Polonia", „Bogurodzicę", „Gaudeamus", a na zakończenie — wspólnie z publicznością — hymn państwowy.

PRZYJEMNE ZADANIE

Z kolei — na zakończenie — prof. W. Kwiatkowski wygłosił swój wykład. Jak zawsze u tego utalentowanego i sumiennego pracownika naukowego, wykład wypadł jako swego rodzaju rewelacja.

Na wstępie stwierdził prelegent, że „zaszczytne zadanie", jakie mu powierzono: poinformowania słuchaczy „o stanie wiedzy we współczesnej Polsce w zakresie językoznawstwa", jest dlań tym milsze, iż nie łączy się „ze smutną w wielu innych działach koniecznością ubolewań, skarg i ostrej krytyki, lecz się stać musi — do pewnego stopnia — hymnem pochwalnym na cześć energii polskiej i polskiego zapału w umiłowanym dziele".

„Śledzimy pilnie — mówił dalej — i skrzętnie notujemy wszelkie objawy ucisku i duchowego zniewalania narodu. I słusznie. Jest to nasz najpierwszy obowiązek. Prześledźmy jednak dziś — dla odmiany — odcinek, na którym widać wyraźnie, jak naród się broni. Może to stanie się dla nas podnietą do innych jeszcze rodzajów prac — poza Krajem — dla Kraju".

„Językoznawstwo polskie w toku ubiegłej wojny poniosło szczęśliwie bardzo niewielkie straty — w zestawieniu z innymi gałęziami wiedzy..., bo tylko bodaj Edward Klich i A. Tomaszewski z Poznania oraz Wiktor Węglarz z Krakowa padli ofiarą niemieckiej nienawiści".

„Drugą szczęśliwą okolicznością dla językoznawców naszych było to, że stosunkowo krócej niż wiele innych działów wiedzy, zwłaszcza humanistycznej, zmuszeni byli więzić myśl swą w okowach doktryny sowieckiej i że zresztą dość szybko odnaleźli drogi odejścia od tej doktryny na pewien margines, dokąd już nie sięgały jej wpływy".

A marginesem tym stały się badania dialektyczne, jak najbardziej uzasadnione z uwagi na przyłączenie do Polski nowych, dialektycznie odmiennych obszarów na zachodzie oraz na północy.

JĘZYKOZNAWSTWO POLSKIE

„Językoznawstwo polskie w swej przeszłości nie było działem ubogim ani upośledzonym. Chronologicznie w całej Słowiańszczyźnie rozwój jego stoi na drugim miejscu — bezpośrednio po Czechach z ich Dobrawskim. Językoznawstwo rosyjskie, oczywiście, z biegiem czasu okazało się o wiele bogatsze w nazwiska. chronologicznie jednak jest późniejsze od polskiego. Nasze zaczęło się w początkach 19-go wieku — od Warszawy ze słynnym Samuelem Bogumiłem Linde, twórcą wartościowego po dziś dzień słownika, z gramatykiem ks. Onufrym Kopczyńskim oraz innymi z zakresu nauk pomocniczych (...) Duży wkład w nie dało również Wilno z okresu działalności księcia Czartoryskiego (...) A potem przewodnictwo w zakresie nauk lingwistycznych — już z samych przyczyn natury politycznej — przeniesiono do Krakowa".

„Po klęsce wojny (...) która nawet, np w Warszawie, studiów nie przerwała, a tylko je do podziemi przeniosła, po dostaniu się Polski pod okupację rosyjską, mniej złośliwą dla językoznawstwa niż dla innych działów wiedzy, zwłaszcza humanistycznych, językoznawstwo polskie — niejako z dnia na dzień — zdołało się nie tylko odbudować, lecz i rozbudować, nie naruszając przy tym wcale ciągłości historycznej Językoznawstwo we współczesnej Polsce wzbogaciło się, stworzyło szereg katedr specjalnych, uprzednio u nas nie znanych (...)".

„Działają (...) jeszcze po dziś dzień na gruncie językoznawstwa polskiego w znacznym stopniu ci sami badacze, którzy działali na tym gruncie w czasach przedwojennych. Więcej, działają też same instytucje wydawnictwa, niekiedy tylko z musu zmieniając miejsce swego działania, jak np. Ossolineum, kiedy się ze Lwowa musiało przenieść do Wrocławia. Powiedziałbym — dodaje prelegent — że nawet działają też same uniwersytety, Wrocław bowiem jest i pod względem personalnym kontynuacją Lwowa, podobnie jak Toruń — Wilna".

Po omówieniu całej masy prac językoznawczych prowadzonych w Polsce obecnie, prelegent stwierdza:

„Ale to wszystko, cośmy dotąd rozważyli, chociaż nawet w oparciu o wybrane jedynie przykłady — przedstawia się dosyć bogato, nie daje mi jednakże jeszcze prawa do hymnu pochwalnego na cześć energii polskiej oraz polskiego zapału, jest bowiem tylko czynnością do pewnego stopnia negatywną (choć pozytywną w realnych osiągnięciach), jest obroną przedwojennego stanu posiadania".

* * *

Wymieniwszy całą plejadę polskich językoznawców i prace przez nich prowadzone, prof. Kwiatkowski zakończył swój wykład wysunięciem sugestii aby także i emigracja, zwłaszcza zamieszkująca W. Brytanię, podjęła się prac językoznawczych, wykorzystując możliwości, jakie daje British Museum, oraz okoliczność, że tutaj, zwłaszcza w polskich osiedlach, żyją jeszcze liczni uchodźcy, co przechowali gwarę nieskażoną.

Józef JASTRZĘBSKI

L'« homme soviétique » et son empire

dokończenie ze strony 1-ej

Là — contre, la dénonciation et le sarcasme, pour salubres qu'ils soient, frappent en deçà du but. Il faut tirer plus loin.

C'est parce qu'il verse dans un débat plus nécessaire que jamais (au moment où le Kremlin a refait déjà une partie du terrain perdu l'automne dernier) des éléments essentiels d'une critique en profondeur des possibilités d'évolution démocratique ou de révolution en U.R.S.S. que nous croyons devoir signaler au lecteur, au moment où sa traduction malheureusement mutilée paraît en France, le livre de Wilhelm Starlinger: *Limites de la puissance soviétique.*

Docteur en médecine et professeur à l'université de Koenigsberg, Starlinger fit un an de prison et sept ans de camp de travail forcé en U.R.S.S. « pour opinions et attitudes contre-révolutionnaires ». Le livre qu'il écrivit en 1954, après sa libération et son rapatriement en Allemagne occidentale, peu avant de mourir, n'est pas, comme tant d'autres récits de « concentrationnaires », un livre de souvenirs personnels. C'est un recueil de « réflexions » faites sur divers aspects du problème soviétique, non seulement à partir de solides connaissances historiques russes, mais après « d'innombrables conversations » avec des représentants des diverses couches sociales soviétiques, condamnés, comme lui, et avec lesquels il se lia d'autant plus qu'il travaillait au camp comme médecin. Certaines de ses réflexions sont tout à fait discutables ou relèvent plus de l'anticipation que du jugement politique. Mais les quelques dizaines de pages qu'il consacre à l'« homme soviétique », à l'« *imperium* » soviétique, au régime soviétique et à sa fonction historique sont tout à fait remarquables et, en ce qui nous intéresse ici, elles battent terriblement en brèche les thèmes optimistes en vogue en Occident.

Pour Starlinger l'« homme soviétique » n'existe pas plus en U.R.S.S. que le « patriotisme soviétique ». « *Ce qui existe,* écrit-il, *c'est une infinité de peuples, de peuplades, de débris de peuples et un nombre infime de nationalités encore en voie de formation, mais seulement une unique Grande Nation devenue pleinement consciente d'elle-même : la Grande Russie... Sa suprématie ne sera jamais menacée de l'intérieur... Ni la sauvagerie ukrainienne, ni la ruse géorgienne, ni l'indiscipline balte, ni la patience turkmène n'y changeront rien. Et il en sera ainsi tant que l'immense espace soviétique, en voie d'intégration croissante ne sera pas mis en cause de l'extérieur... A l'heure actuelle ce « grand-russisme » se propage à travers tout le territoire de l'Union soviétique... Lui seul constitue et commande toutes les forces agissantes du Pouvoir : Parti, Armée, Etat... Le patriotisme grand-russe a pour support l'homme de type grand-russe... Cet homme est déjà d'un type étonnamment homogène et il paraît tel, non seulement à l'étranger, mais également à lui-même.* »

« *En fait* — poursuit-il — le *bolchevisme russe a utilisé le pouvoir aux fins d'une intégration impériale... et finalement, si l'unité de cet Etat n'est pas définitivement mise en question de l'extérieur, il y aura un grand empire homogène russe, non seulement dans son langage, mais aussi dans ses sentiments, ses pensées et ses actes.* »

Les cadres du régime, affirme Starlinger qui les appelle l'« intelligence productive », ont perdu la foi dans le matérialisme dialectique, bien qu'ils restent formellement intoxiqués par lui. Mais ils sont, par excellence, les agents de cette intégration impériale. La paysannerie, décimée et « atomisée », « *n'apparaît plus, dans le moment, que comme vidée de sa subsistance... La masse grise des termites sera pour longtemps encore absorbée par la lutte pour le minimum vital... Elle ne s'intéresse pas à la politique parce qu'elle n'a plus confiance en personne... mais si elle se trouve saisie psychologiquement de la bonne manière... elle ne se retournera pas contre le régime qu'elle hait.* »

Et Starlinger conclut :

« *D'une part, le colosse russe ne pourra jamais devenir dangereux que d'une façon intermittente et limitée pour un Occident biologiquement encore vivant et conscient de sa spiritualité. D'autre part, un empire territorial russifié ne parviendra jamais à s'édifier dans la liberté et à s'y maintenir.* »

Tout serait à citer dans ces pages denses et profondes où la plus récente actualité soviétique, celle d'après la mort de Staline et la chute de Beria, se relie étroitement au passé. Nous nous excusons des trop larges extraits que nous en donnons. Mais ne forcent-ils pas, au moins, à réfléchir sur la réalité des perspectives prétendument ouvertes à l'Occident par la « désintégration » et la « démocratisation » soviétiques ?

Jean BERNIER.

ZBIÓRKA NA POMOC RODAKOM W KRAJU

Złóż dar na pomoc Polakom-repatriantom z Rosji sowieckiej i Rodakom żyjącym w ciągłym niedostatku w Kraju. Poszerz dalszą akcję pomocy w gronie przyjaciół i znajomych. Pieniądze prosimy przekazywać na konto pocztowe: **PARIS C.C. Nr 6365-22 Association d'Entr-Aide des Anciens Combattants Polonais en France, 20, rue Legendre, Paris 17** z zaznaczeniem na odcinku: **„Pomoc Polakom w Polsce".** Z góry serdecznie dziękujemy.

W czasie od 9 do 15 kwietnia wpłacili:

J. Pytel 1.000 fr.; Koło Grenadierów SPK w Roubaix 8.000 fr.; mjr A. Potoczek 1.000 (po raz czwarty); F. Wojczuk 500; J. Sobka 1.000; J. Jędrzejczak 500; E. Jędrzejczak 500; J. Bojad 500; Sauchez 500; J. Lipowicz 1.000; R. Cichy 3.000;

Jerzy Dobrodziej (zebrane wśród kolonii polskiej w Hautmont) — 9.900 fr. Na tę listę wpłacili: Krysiak 1.000; Dobrodziej 1.000; Dybel 200; Deus 500; Cylik 200; Kozłowski 300; Bulkowski 500; Śpiewak 500; Maciniak 300; Mikuła 500; Kusz 500; Maciocha 1.000; Osiński 100; Krężołek 200; Adamczyk 200; Grzelak 500; Kaczmarek 200; Żmuda 200; Chłodnik 200; Wanic 200; Lisek 300; Ziarkowski 300; Szczepanik 100; Krzyżaniak 200; Duda 500; Skrzypczak 200.

Koło Zw. Rez. i b. Wojsk. w Crehange — 5.700 fr. Na sumę tę składają się wpłaty następujące: W. Lachowicz 300; M. Sikora 200; M. Szadry 400; F. Gorzała 200; K. Mamak 200; H. Chrobak 100; G. Mangin 100; Sts. Skerso 100; J. Szepaniak 150; K. Mikolin 200; Małecki 100; Olszański 200; Niedbała 100; A. Gilbert 200; M. Kardaś 150; F. Białas 100; Żarkowski 100; M. Bacza 100; W. Mazurkiewicz 100; A. Ciumaszko 200; D. Olchowik 200; A. Iwaszynka 200; B. Juszczyk 200; K. Rzeszutek 200; F. Guldziński 200; J. Legdan 100; J. Kowal 100; M. Kloska 200; P. Sos 200; L. Pliniecki 200; J. Pudło 200; W. Gurnisiewicz 200; P. Kaczmarski 200.

Koło Zw. Rez. i b. Wojsk. w Pecquencourt — 3.200 fr. Na sumę tę złożyli: Batuski 200; Bigas 200; M. Pacała 200; P. Waquet 200; Pacała 200; Gogulski 100; Olesenko 100; Tallot 200; T. (nazwisko nieczytelne) 500; Turek 100; Furmaniak 200; P. Stanisławski 200; Majewicz 200; B. Grzesiński 200; Wojtusiak 400.

Razem w ubiegłym tygodniu wpłacono 36.300 fr. **Ogółem do dnia 15-go kwietnia br. zebrano 947.610 fr.**

Oprócz tego paczki z odzieżą nadesłali: Związek Harcerstwa Polskiego z Sallaumines, pani E. Podoska, pani U. Nowak, kol. R. Cichy, ppłk. R. Dowbór, dowódca Lb. S. Co. 4230 w Chinon nadesłał 4 paczki wagi 68 kg z odzieżą używaną, zebraną w kompanii.

* * *

W Nr 14 „Syreny" „Zbiórka na Pomoc Rodakom w Kraju" zaszła omyłka, gdyż na listę nr 28 (Okręg. Zw. Rez. i b. Wojsk. w Rouvroy), jak również na listę nr 84 (Koło Zw. Rez. i b. Wojsk. w Mericourt), zbiórkę przeprowadziło Koło Rez. i b. Wojsk. Mericourt w osobie sekretarza kol. **Dzido,** za co mu serdecznie dziękujemy.

Zbiórki na listę nr 6 (Koło Rez. i b. Wojsk. w Lallaing) dokonał prezes Koła **Jan Rutkowski,** nie zaś jak mylnie podano, kol. Idkowiak.

Za nasze pomyłki serdecznie Kolegów przepraszamy.

Oświadczenie S.P.K.

SPK w bieżącym roku miało zamiar urządzić uroczystość swego dziesięciolecia we Francji. Zdając sobie jednak sprawę z ciężkiej sytuacji w Kraju postanowiło zastąpić tę uroczystość akcją pomocy dla Rodaków w Polsce. Przewidziane w budżecie na obchód 200 tys. franków przekazano więc na tę akcję, a wraz z pieniędzmi, zebranymi z dobrowolnych datków, osiągnięto bardzo wysoką jak na Francję sumę miliona franków, nie licząc darów w naturze i paczek wysłanych wprost przez ofiarodawców na podane przez SPK adresy.

Obecnie SPK kończy swoją akcję. Nie oznacza to jednak, by zagadnienie pomocy Krajowi przestało istnieć — odwrotnie, jej natężenie powinno nie zmniejszyć się, a wzrosnąć i objąć całą emigrację polską we Francji. Wynik dotychczasowej akcji świadczy, że społeczeństwo polskie we Francji jest wysoce solidarne i że los rodaków w Kraju jest mu bardzo bliski. By jednak natężenie akcji pomocy wzrastało, powinna ona być podjęta przez naczelne organizacje społeczne. W związku z tym SPK apeluje do Kongresu Polonii Francuskiej i Centralnego Związku Polaków, aby w jak najszybszym czasie powołały wspólny Komitet Pomocy Krajowi.

SPK zapewnia te organizacje, że w najmniejszym stopniu nie zmniejszy swego wysiłku i przyczyni się do uzyskania przez Komitet jak największych środków na akcję pomocy, oraz że odda do jego dyspozycji tę materiały i środki, które w chwili zakończenia własnej akcji będzie miało w swoim posiadaniu.

ZARZĄD SPK — ODDZIAŁ WE FRANCJI

„Syrena" w każdym polskim domu!

Józef RELIDZYŃSKI

Miłość Renaty Jazłowieckiej

VIII.

Jak już wspomniałem, wyruszyliśmy w letni upalny dzień — naprzeciw burzy, która zbierała się na niebie, i tej burzy, co piorunem przeznaczenia miała wkrótce ugodzić Szczęsnego.

Jechaliśmy konno — ja na moim domorosłym wałachu, Szczęsny na cudnym Dołgorukijowskim ogierze. Za nami, na zarekwirowanej podwodzie chłopskiej, ordynansi z rzeczami: mój Walek i Hryć Szczęsnego.

Wyruszyliśmy w porze obiadowej, licząc że na podwieczorek będziemy w Jazłowcach. Jednakże ścigało nas od samego początku niepowodzenie.

Przede wszystkim, zaledwieśmy się znaleźli na gościńcu, nadciągnęła burza z istnym oberwaniem się chmury i tak siarczystymi piorunami, że niepodobna było jechać dalej. Schroniliśmy się wraz z końmi do jakiejś szopy.

Na Szczęsnym, który stał się ostatnio bardzo przesądny, a przy tym nerwowo nie znosił burzy, początek ten zrobił deprymujące wrażenie. Siedział skulony w kącie, palił papierosa po papierosie, nie odzywając się ani słowa.

Rozumiałem jego nastrój i również milczałem. Nadrabiałem miną, ale i ja pełen byłem złych przeczuć. Bo choć wtedy nie znałem jeszcze treści listu Renaty i głębi jej miłości do księcia Borysa, było dla mnie jasne, że sam fakt jego istnienia i tragicznej śmierci musiał charaktery takie, jak Renaty i Szczęsnego, zderzyć w okrutnym konflikcie. Rezultatem tego zderzenia musiała być katastrofa.

Liczyłem jeszcze na mój wpływ na Szczęsnego, ale już czułem, że dzięki jakimś niewyjaśnionym przeżyciom we wnętrznym wyślizguje mi się coraz bardziej z rąk i coraz bardziej tracę nad nim władzę...

Skoro wreszcie rozpogodziło się, wyprowadziliśmy konie i udaliśmy się w dalszą drogę.

Na niebie, przejaśnionym teraz jak błękitna źrenica po zdjęciu z niej katarakty, olbrzymim łukiem zwisała tęcza. Na liściach drzew, w trawach i oczeretach lśniły duże kropne deszczu. Ziemia dymiła. W opalonej mgle powietrza płynęła świeżość, co była jak tchnienie radości. Świat był cudowny, że zapominało się o wojnie.

Jechaliśmy w milczeniu, z trudem przedzierając się przez skłębioną masę żołnierzy, koni, wozów, armat i kuchen polowych, klnącą w różnych językach, przemoczoną, brnącą ociężale w chlupiącym błocie.

Zwłaszcza nasza furmanka ledwie mogła sobie utorować drogę, i trzeba było niemało energii, ba — awantur z mojej strony, bo Szczęsny jechał obojętnie, jak lama buddyjski — aby nieszczęsna podwoda nie ugrzęzła w tyle, razem z naszymi walizkami i ordynansami. Na domiar złego, nie wiadomo z jakiego powodu, okulał nagle mój poczciwy wałach.

Dość, że posuwaliśmy się żółwim krokiem i kiedy w oddali ukazały się zabudowania folwarczne Jazłowiec, było już całkiem ciemno.

— — — — — — — — — — — —

Tyle lat minęło od tej chwili, a pamiętam każdy najdrobniejszy szczegół, jakby to było wczoraj...

Zapewne był to skutek naprężonych nerwów, ale ten wieczór miał dla mnie wówczas coś niesamowitego.

Blady upiornie księżyc, płynący wśród chmur, jak wzdęty brzuch topielca; mgła ścieląca się po polach, chłodna i wilgotna, prawie jesienna; naprzód cmentarz zapadły, później milcząca, bez jednego światełka w oknie, rzekłbyś — wymarła wieś, z olbrzymim krzyżem na rozstaju, wyolbrzymionym jeszcze przez mgłę, rozmazanym, że zdał się raczej zatkniętą czarną chorągwią; przejmujący szum starych drzew, w których mrocznej gęstwie nieprzyjemnie świstały sowy, to błyskając latarkami nieruchomych oczu, to znów z ciężkim łopotem skrzydeł przelatując nam nad głową i płosząc konie — w tym wszystkim był jakiś skondensowany nastrój grozy.

Jechaliśmy teraz szeroką aleją starego, zapuszczonego parku. O kilkadziesiąt kroków przed nami, w nikłym świetle księżyca, bielił się fronton dworu wielkopańskiego z tarasem i dużym okrągłym gazonem przed zajazdem. Okna były ciemne, jedynie w na różnym pokoju z balkonem na pierwszym piętrze, za spuszczoną storą, dyskretnie płonęło różowe światło.

— To jest pokój Renaty — szepnął mi nagle milczący całą drogę Szczęsny. Ścisnął mnie mocno za rękę. — Jakże mi bije serce!... Boję się tego spotkania!

Biedny chłopiec był blady, jak gdyby cała krew z twarzy spłynęła mu do serca.

Na czole jego perliły się gęste kropelki potu.

— Ależ, Szczęsny! — potrząsnąłem go za ramię, jakbym chciał go zbudzić z urocznego snu. — Bądźże do diabła mężczyzną!... Jesteś przecie żołnierzem, chlubą naszego frontu! Nie uląkłeś się całej armii Moskali, a miałbyś ulec się...

— ... jednego!... — dokończył zmienionym głosem Szczęsny, patrząc mi przeciągle w oczy.

Myślałem o Renacie i w pierwszej chwili nie zorientowałem się co chciał powiedzieć Szczęsny przez to "jednego". Uderzyła mnie przecież intonacja jego głosu i wyraz oczu.

Błysnęła mi nagle świadomość, że Szczęsny w jakiś nienaturalny sposób wie coś, czy się domyśla, w związku z księciem Borysem. Dotychczas niepokoił mnie ten dziwny człowiek, teraz zaczął mnie przerażać!...

Już otworzyłem usta, aby go wprost zapytać co miał na myśli i, przyparłszy do muru, wydobyć z niego wreszcie trapiące go wyznanie, kiedy nagle gdzieś w zaroślach zahukał puszczyk, aż poszło echo po starym parku. Huk ten, w martwej ciszy był tak nieoczekiwany i było w nim coś takiego, że mimo woli się wzdrygnąłem i nie mogłem wydobyć głosu.

Teraz z kolei Szczęsny położył mi dłoń na ramieniu. Z bladym uśmiechem zauważył:

— Widzisz, mój drogi, i ty już zaczynasz mieć do czynienia z upiorami... Jeszcześmy nie weszli w [illegible] tego domu, a już powitał nas puszczyk...

Niestety, Szczęsny nie mylił się. Był to istotnie głos powitania.

Witało nas Nieszczęście.

Józef RELIDZYŃSKI.

— dalszy ciąg nastąpi —

Janusz KOWALEWSKI

A jednak ona się rusza — ta emigracja

Motto: "Strzeżcie się agentur".
Józef Piłsudski.

Z prawdziwym zdumieniem przeczytałem wiadomość, że p. Juliusz Mieroszewski, autor ataków na emigrację, a ostatnio — donosów na ludzi, przybywających do nas z Kraju; twórca politycznego programu pod hasłem "Nie chcemy walczyć z komunizmem na całym świecie. Dążmy do naturalnych stosunków ze Związkiem Sowieckim"; pan Mieroszewski, organizator słynnego obiadku londyńskiego z panem Słonimskim i Brandysem; zaciekły przeciwnik uchwały Związku Pisarzy Polskich na obczyźnie, mówiącej, że pisarze polscy nie będą drukowali w wydawnictwach reżymowych, notorycznie nazywający tę uchwałę antykomunistyczną — uchwałą "antykrajową"; bezkarnie hulający rozchlapanym piórem à la Mackiewicz — że ten właśnie pan Mieroszewski, uchwałą Wydziału Wykonawczego Związku Dziennikarzy R. P., ma stanąć przed sądem dziennikarskim.

A zdumiałem się dlatego, że nie przypuszczałem, by się ktoś nareszcie odważył. Nie jeden raz proponowałem, jako członek zarządu Związku Pisarzy, oddanie sprawy pana Mieroszewskiego pod chłodny i rozumny sąd jakiegoś właściwego ciała emigracyjnego. Przekonywałem, tłumaczyłem, że w działalności pisarskiej pana Mieroszewskiego jest zbyt dużo "skoków", które układają się w przedziwnie jednolitą linię — mianowicie linię niemal równoległą do tej, którą kroczył niejaki pan Florczak po tamtej stronie żelaznej kurtyny. Pan Florczak, jak wiadomo, wybrał swego czasu niewolę: opuścił paryską "Kulturę" i wyjechał do Warszawy, gdzie redagował do spółki z osławionym Mitznerem gadzinówkę pt. "Kraj". Ci trzej panowie przedziwnie często się z sobą zgadzali i wzajemnie podrzucali sobie inicjatywy. Wzajemnie to nieścisłe: pan Florczak i pan Mitzner podrzucali, pan Mieroszewski podchwytywał.

Zrozumienie demokracji jest u nas jednak tak dziwne, że nie chciano pana Mieroszewskiego poddać oględzinom demokratycznej, tak bardzo demokratycznej, instytucji, jaką jest sąd obywatelski. Związek Pisarzy doczekał się wreszcie, że pan Mieroszewski z niego wystąpił — nawiasem mówiąc po tym, gdy usłyszał kilka słów prawdy od niżej podpisanego — i stracił nad panem Mieroszewskim demokratyczną kuratelę i tym samym odpowiedzialność za jego nie tak bardzo dziwne skoki. Pan Mieroszewski był przy tym odwrocie taktycznym ze Związku Pisarzy na tyle jeszcze clausewitzowski, że z wielkim tupetem zażądał oddania pod sąd niżej podpisanego. Za co? Za to, że niżej podpisany niezmordowanie wykazywał szkodliwość staczania się pewnych jednostek i grupek na pozycje kolaboracjonizmu.

Ten tupet długo się panu Mieszoszewskiemu opłacał. Pan Mieroszewski chlapał tym swym gęsim piórzyskiem i chlapał. Ludzie się dziwili i ustępowali. Tupet paraliżuje. Aż wreszcie powiedziano "stop", gdy pan Mieroszewski oskarżył publicznie w organie, który jest skrzętnie czytywany w Kraju przez wiele organów, a więc i przez organy bezpieczeństwa, mianowicie w „Kulturze" — Hannę Malewską, że ją ostrzegał przed tym "antykrajowym" Związkiem pisarzy niepodległościowych, a ona go nie usłuchała.

Swoją drogą rycerskie jesteśmy my junaki. Gdy nam tutaj dmuchał w kaszę, gdy paraliżował wszystkie akcje niepodległościowe, jak na przykład Kongres wolnej Kultury Polskiej, który nazywał w Londynie w gronie przyjaciół "faszystowskim" — my nic. Ale gdy zaczepił przybysza z Kraju, kobietę, to my do szabli. Ładnie. Nie mam nic przeciw temu. Ale zdumiewać mi się wolno, bo myślałem, że już hulać będzie bezkarnie, jak w swoim czasie — do powrotu na Gomułki łono — jego brat duchowy Stanisław Mackiewicz.

Mimo radosnego zdumienia muszę jednak stwierdzić, że panu Mieroszewskiemu dzieje się krzywda. Jak to, sam ma się przed sądem stawić? Bez organu? Przecież organ to co on napisał wydrukował, organ z panem Mieroszewskim we wszystkim — aż do pasywnego stosunku wobec Rosji i komunizmu włącznie — się godził i organowi nic — mam na myśli organ prasowy — miesięcznik "Kulturę", to znaczy jej redakcję — a panu Mieroszewskiemu sąd?

"Kultura" przecież pana Mieroszewskiego wyhodowała. "Kultura" zachłystywała się istnieniem "czynnika społecznego" w Kraju. "Kultura" — w ścisłej zgodzie ze swym dawnym współpracownikiem panem Florczakiem, który wybrał niewolę i rolę bojownika z emigracją z tamtej strony muru — zwalczała Kongres Kultury (wolnej i polskiej). "Kultura" bałamuci ludzi "padziernikiem". "Kultura" podjęła sprytnie tezę wschodnią, że jesteśmy emigracją nie polityczną, ale zarobkową, i że naszym obowiązkiem jest wobec tego płacić na potrzeby — na razie — kulturalne, jak na przykład "Bibliotekę Narodową" — żeby było pozytywnie, jak przed wojną: Polonia-Polska. "Kultura" zwalcza Zjednoczenie, Skarb Narodowy, wyśmiewa emigracyjne niepodległościowe instytucje i akcje. "Kultura" wreszcie zwalcza — w drodze różnych ankiet, do których wciąga wszelkiego rodzaju snobów literackich — niepodległościowe stanowisko Związku Pisarzy Polskich na obczyźnie w sprawie niedrukowania w instytucjach wydawniczych reżymowych. "Kultura" jest za drukowaniem w tych instytucjach, ba, bezpłatnie — żeby reżym nie tracił cennych dewiz.

Jestem za sprawiedliwością, ludzie mnie znają, i dlatego staję w obronie pana Mieroszewskiego. Protestuję przeciw jego **samotnemu** zjawieniu się przed sądem dziennikarskim. Proponuję, by zjawił się z całym swym organem prasowym.

Żart żartem, ale czas najwyższy, by sprawa "Kultury" wyszła z kręgu polemik i by "Kultura" stanęła — w całej, powiedzmy, nagości — pod pręgierzem opinii publicznej. Czas najwyższy, żeby ludzie u nas i w Kraju zrozumieli że to tylko "Kultura" — nie emigracja — uchyla się od walki z komunizmem i że to nie emigracja jako całość łasi się do reżymu Gomułki.

Musi w sprawie tego pisma, które wydało Florczaka i polityczny Manifest Mieroszewskiego, zapaść wyrok.

Nie jestem za tym, by wzbraniać na przykład czytania, czy nawet kolportowania "Kultury" — tak jak nie jestem za zakazam czytania "Trybuny Ludu" czy innego pisma komunistycznego lub kolaborującego. Nie zabraniałbym nawet "Kulturze" zbierania niekończących się składek — na jej osobiste pałace "kultury i sztuki". Chciałbym tylko, by nareszcie kompetentne ciało niepodległościowe wypowiedziało się autorytatywnie: czy "Kultura" jest czy nie jest pismem niepodległościowym. A jeśli nie jest, to czym jest.

Dla dobre samej "Kultury" byłoby to wskazane. Bo może "Kultura" błądzi bezwiednie? Taki sąd obywatelski by ją uświadomił.

Gdyby spadł na mnie ten zaszczyt i gdybym stanął przed takim sądem jako jeden ze świadków, nie potępiałbym "Kultury" w t. zw. czambuł. Zwróciłbym uwagę, że pismo to przez długi czas nie budziło wątpliwości, że dopiero w związku ze sprawą Florczaka stało się dziwne. Oraz że nie wszystko, co "Kultura" robi i pisze, jest złe. Podkreśliłbym, że "Kultura" prowadzi ładną działalność wydawniczą i że nawet ja sam — na łamach pewnego pisma — jeszcze nie tak dawno ją chwaliłem i będę chwalił za tę działalność. Bo jestem, jak się rzekło wyżej, człowiek sprawiedliwy. Ale "Kultura" robi co raz więcej rzeczy złych, szkodliwych dla naszej sprawy. Trzeba orzec, jaki jest bilans tej działalności.

Mamy doświadczenie, że ludzie, którzy na przykład zwalczali niepodległościową uchwałę Związku Pisarzy o nie kolaborowaniu z reżymem staczali się — jak pan Mackiewicz i pani Kossak-Szczucka — coraz niżej. aż do chwalenia "Pałacu kultury i nauki" i zrzucania na emigrację winy za Poznań — jak Mackiewicz, albo do atakowania emigracji za to, że "nie jest dobrym propagatorem dzisiejszej Polski" — jak pani Kossak.

Przed procesami takiego staczania się trzeba ratować kogo można i póki można. To jest nasz obowiązek.

Janusz KOWALEWSKI.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Bronisław Łubniewski, Paryż. — Potwierdzamy odbiór listu z 14 b. m. Dodajemy, że twierdzenie, iż "ludzie z elity polskiej znają się tylko ze sobą i ze swymi przyjaciółmi, a resztę społeczeństwa polskiego traktują jak stado zwierząt" — jest nieprawdziwe i zalatujące tanią demagogią. Kto je Panu zasugerował?

Również nieprawdziwe jest pańskie twierdzenie, że "zbierane pieniądze na pomoc najbiedniejszym są obracane na bankiety dla setek osób". Skąd Pan to wziął? Czy może Pan podać choć jeden konkretny przykład?

Wreszcie — sprawa ostatnia. Pisze Pan, że "Bibliotekę Polską w Paryżu trzeba udostępnić polskiemu ogółowi, a nie tylko opiekunom i ich rodzinom".

Szanowny Panie, wątpimy bardzo, czy w ogóle był Pan kiedykolwiek w Bibliotece Polskiej w Paryżu. To bowiem, co Pan pisze, jest zwyczajną brednią. Biblioteka zawsze była — i jest — otwarta dla wszystkich.

Listy do Redakcji

"TRZYMAJCIE SIĘ, RODACY"

Szanowna Redakcjo!

Może zdziwi Was ten list z Polski od zupełnie nieznanego Wam rodaka. No, ale w to nie wnikam. Zupełnie przypadkowo i niespodziewanie dostałem 20. 3. 57 r. numer "Syreny" z dnia 24 listopada 1956 roku. Nie wiedziałem nawet o tym, że takie pismo wychodzi w Paryżu, u nas bowiem, t.j. w Łodzi, nie znajdzie nikt tego pisma w żadnej czytelni, czy klubie. Owszem, można kupić w Łodzi czasopismo p. t. "Wiadomości", które wychodzi w Paryżu, lecz nie jest ono ciekawe według mnie. Numer tego Waszego tygodnika, który tak niespodziewanie wpadł mi w ręce, przeczytałem "od deski do deski". Ciekawi mnie, czy można by było dostawać to Wasze pismo pocztą. Nie wiem tylko, czy na granicy nie zatrzymują tej gazety. Nie wiem, jak wygląda ta sprawa.

Miałbym także do Was wielką prośbę. Starałem się już dawno nawiązać jakąś korespondencję z Polakami przebywającymi we Francji, jednak bezskutecznie. W październiku 1956 r. pisałem nawet do redakcji dziennika "Wiadomości", jednak nie dostałem od nich odpowiedzi. Prosiłbym więc Was, byście przysłali mi adres jakiejś Polki lub Polaka (w wieku od 18 do 24 lat), którzy pragnęliby nawiązać korespondencję z Polską. Myślę i jestem nawet przekonany, że tym razem nie zawiodę się i dostanę od Was pozytywną odpowiedź wraz z adresem.

A teraz chciałbym opisać krótko swoje dzieje. Otóż, w maju 1955 r. zdałem egzamin dojrzałości, ale nie dostałem się zaraz na studia. Rok ten przepracowałem i we wrześniu 1956 r. dostałem się na I-szy rok prawa na uniwersytecie w Warszawie. Mam lat 19. Ojca nie mam — zmarł w grudniu 1955 r., mam tylko mamę, a z rodzeństwa — starszego brata (22 lata) i młodszą siostrę (13 lat). To by był taki telegraficzny skrót mojego życia.

Myślę, że na tym liście nie skończy się korespondencja między mną a Waszą redakcją. Możemy przecież wymieniać nasze myśli na papierze listowym. Pisałbym jeszcze wiele, wiele, wiele, ale ...to następnym razem. A tymczasem trzeba zakończyć to pisanie.

Przesyłam całej redakcji serdeczne pozdrowienia z robotniczego miasta Łodzi, skąd pochodzę i gdzie częściej przebywam niż w Warszawie.

Wasz nieznany przyjaciel
BOLESŁAW.

P. S. — Czekam na szybką od Was odpowiedź. I na adres jakiegoś Polaka czy Polki z Francji.

Chciałbym jeszcze napisać Wam, że myślimy o Was często. W ogóle o Polakach przebywających za granicami Polski. Pozdrówcie ode mnie każdego rodaka pochodzącego z Łodzi, jeśli naturalnie spotkacie.

Trzymajcie się, Rodacy.

Łódź, 23. 3. 1957.

BOLEK.

* * *

OD REDAKCJI. — Listu naszego sympatycznego korespondenta nie pozostawiliśmy bez odpowiedzi. Dzięki naszemu pośrednictwu ma on także możność wymiany poglądów z jednym ze studentów polskich zamieszkałych w Paryżu.

"CHCIAŁBYM BYĆ KORESPONDENTEM WASZEGO PISMA"

Droga Redakcjo!

Jestem uczniem Liceum Pedagogicznego. O adres waszej Redakcji starałem się już pół roku temu, aż nareszcie moje poszukiwania zostały uwieńczone powodzeniem. Chciałbym być korespondentem waszego pisma. W związku z tym proszę bardzo o udzielenie mi pewnych informacji o kierunku i charakterze "Syreny", kogo ona reprezentuje. Chcę się bliżej zajmować życiem ludzi z wolnego świata, lepiej poznać prawdę oraz interesować się różnymi zagadnieniami. Pragnę nawiązać ścisły kontakt z waszym pismem i proszę Szanowną Redakcję o przysłanie mi kilku numerów "Syreny". Chciałbym pismo to prenumerować i być stałym jego korespondentem. Wiem tylko tyle — choć może to być pomyłka — że "Syrena" jest tygodnikiem wolnych Polaków. A ja chcę właśnie o wolność i sprawiedliwość walczyć. Chciałbym jechać do Paryża w celu bliższego porozumienia się na temat w/w spraw.

Czy to wszystko jest możliwe? Czy można to zrealizować? Bardzo proszę Szanowną Redakcję o odpowiedź.

Przesyłam moc pozdrowień.

Może przyszły Wasz korespondent
Jan K.

Warszawa, 27.3.1957 roku.

* * *

OD REDAKCJI. — Odpowiedzieliśmy osobnym listem, który — sądzimy — wyjaśnił młodemu adeptowi dziennikarstwa, na czym polegają zasadnicze trudności w realizacji jego zamierzeń.

* * *

"CZY MÓGŁBYM ZOSTAĆ WASZYM KORESPONDENTEM?"

Szanowna Redakcjo!

Jestem stałym czytelnikiem polskich gazet. Czytając nasze gazety zastanawiam się, czy to, co jest napisane w tych naszych gazetach, jest zgodne z rzeczywistością. Chciałbym także otrzymywać Wasze gazety i być stałym korespondentem "Syreny", tygodnika wolnych Polaków. Szczególnie teraz, gdy zachodzi tyle zmian w Polsce i na świecie. Chciałbym się dowiedzieć dokładniej o sytuacji, jaka się wytworzyła, szczególnie we Francji. Podczas ostatnich wakacyj byłem w obozie Polonii Zagranicznej razem z Francuzami. Miałem więc okazję dowiedzieć się prawdy o Francji, o stopie życiowej, na jakiej tam się żyje.

Ja jestem uczniem Liceum Pedagogicznego i chodzę dalej do szkoły. Proszę mnie powiadomić, czy mógłbym otrzymywać "Syrenę" i czy mógłbym zostać Warszym korespondentem?

Pozdrowienia z Polski dla czytelników "Syreny".

Wasz
Edward W.

Warszawa, 29.3.1957 roku.

* * *

OD REDAKCJI.— Odpowiedzieliśmy osobnym listem.

* * *

O MASOWĄ ZBIÓRKĘ

Szanowny Panie Redaktorze,

Po otrzymaniu listy zbiórkowej na pomoc Rodakom w Kraju, zabraliśmy się zaraz do pracy — zebrane pieniądze wysłaliśmy przed wyznaczoną datą. Nasuwa mi się jednak szereg uwag. Sądzę, że byłoby lepiej, gdyby na liście zbiórkowej widniała pieczęć SPK oraz by odezwa — po francusku — była osobiście podpisana przez członków zarządu SPK i zaopatrzona w pieczęć. Gdyśmy z prezesem i skarbnikiem naszego Koła udawali się do znajomych Francuzów, zauważyliśmy, że nie wystarczające "zalegalizowanie" listy robiło ujemne wrażenie i powstrzymywało niejednego od złożenia większej ofiary, a to mimo że jesteśmy przez nich bardzo cenieni.

Uważam poza tym, że nasze czynniki miarodajne w Londynie powinny uzyskać dla masowej zbiórki odzieży, żywności i lekarstw na rzecz Polaków w Kraju, a zwłaszcza dla powracających z sowieckich łagrów — urzędową aprobatę rządów krajów wolnych. Pozwoliłoby to nadać zbiórce nieporównanie szersze rozmiary.

Chciałbym, aby te moje spostrzeżenia Koledzy zechcieli przyjąć pod uwagę.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku i poważania.

Marcin PILCH.
sekretarz Koła Zw. Rez. i b. Wojsk. w Le Mans.

* * *

NA POMOC RODAKOM W KRAJU

Szanowny Panie Redaktorze,

Dnia 8-go b. m. wysłałem przekazem pocztowym na konto Pomocy Rodakom w Kraju sumę 9.900 fr., zebraną wśród Polaków, zamieszkałych w Hautmont (Północna Francja).

Jednocześnie chcę zaznaczyć, że jeżeli pragniemy by zbiórka na pomoc Rodakom w Kraju dała naprawdę pomyślne wyniki, to powinno się znaleźć w każdej miejscowości i w każdym polskim skupisku na terenie całej Francji, dwóch lub trzech ludzi, którzy poświęcą jeden czy dwa wieczory i pójdą od domu do domu, by zebrać pieniądze.

Osobiście jestem pewien, że wtedy żaden Polak nie odmówi datku na powyższy cel.

Najlepszy dowód mam ze zbiórki zorganizowanej w mojej miejscowości, gdzie w przeciągu kilku godzin została zebrana suma 9.900 fr.; żaden Polak, do którego zgłosiliśmy się, nie odmówił datku.

Z poważaniem

J. DOBRODZIEJ.
Hautmont, 10. 4. 57.

Dokończenie ze str. 1-ej

Niemcewicz pamflecista

Walery, właśnie ów poseł, zakochany w Teresie i nawzajem przez nią kochany. Wśród nich dwie komiczne postacie: Szarmancki, modny fircyk, udający sentymentalnego idealistę, a w gruncie rzeczy łowca posagowy, zalecający się do Teresy i starający się pozyskać względy jej macochy, drugiej żony starosty. Ta biedna i naprawdę sentymentalna, może niezbyt mądra, ale niezła kobieta, wydana za podstarzałego starostę, który ceni tylko jej posag, chciałaby widzieć Teresę szczęśliwą i wyswatać ją z Szarmanckim, bo Walery jest sztywny i sensat. Lecz gdy poznaje obłudę fircyka i bezinteresowność Walerego, zgadza się na małżeństwo Teresy z posłem. Komedia, jak to było wówczas modne, pisana wierszem gładkim i iskrzy się dowcipem. Trzeba jednak przyznać, że postacie dodatnie mają mniej życia i wyrazu, niż starosta, jego żona i fircyk. Ci ostatni malują sami swe wady i śmieszności prawie w każdym swoim słowie. Zresztą, sporo powiedzeń ich weszło w przysłowie, jak n. p. wyrażenie starosty Gadulskiego o pośle, zrywającym sejm swym "liberum veto", czyli "nie pozwalam", zniesionym przez Sejm Czteroletni. Starosta wzdycha:

Przedtem bez żadnych intryg, bez najmniejszej zdrady,
Jeden poseł mógł wstrzymać sejmowe obrady,
Jeden ojczyzny całej trzymał w ręku wagę;
Powiedział: "nie pozwalam" i uciekł na Pragę.

Doskonała też jest rozmowa starościny z jej mężem, gdy każde z nich przemawia zupełnie innym językiem. Starościna skarży się smutnie:

Mon cœur! źle się trochę czuję,
Głowa mnie boli, jakiś frisson mię przejmuje.

Starosta:

Jaki u licha fryson? Ciało pewnie zdrowe,
Lecz te diabelskie książki bałamucą głowę,
Te was przenoszą w jakieś dziwaczne krainy
I każą płakać, wzdychać, choć nie ma przyczyny.
Nie w takim matki nasze bałamuctwie żyły:
Przędły, piekły pierniki lub w krosienkach szyły;
Były przy tym wesołe, szczęśliwe i zdrowe,
Nie durzyły im głowy dymy romansowe.

Starościna (płacze):

Chcieć Waćpanu dogodzić jest rzecz, widzę, próżna;
Kiedy się nie podobam, to rozwieść się można.

Starosta (na boku):

Tam do kata, gdyby iść chciała do rozwodu,
Utraciłbym połowę rocznego dochodu;
To nie żart! Żonę taką trzeba menażować

(do starościny, śmiejąc się, i biorąc ją za rękę):

Nie, robaczku! ja tylko chciałem tak żartować
To się ciebie nie tyczy, bądź uspokojoną!
Ach! drugiej takiej żony nie znalazłbym pono.
Nie rozdzielim się nigdy!

Lecz "Powrót Posła" był pisany jeszcze w wolnej i niepodległej Polsce. Autorowi zdawała się jeszcze możliwą reforma, możliwym podniesienie Polski i odzyskanie przez nią dawnej swej potęgi. Był pełen dobrej nadziei i otuchy. Toteż pamflet jego, choć ironiczny i drwiący, ma dużo humoru i, chwilami uśmiecha się pobłażliwie.

Inaczej będzie z pamfletami na targowiczan, co sprzymierzyli się z carycą moskiewską przeciw tej właśnie Konstytucji 3-go Maja i przeciw własnej ojczyźnie. Pierwszy z nich to "Forma prawdziwego wolnego rządu, przez konfederację targowicką ułożona" (1792). Tu już mamy rozpacz i złośliwą parodię odezw targowiczan, choć, co prawda, parodia ta jest dość zbliżona do rzeczywistości. Oto jeden z jej charakterystycznych ustępów:

"Nieszczęśliwe skutki okazują się już z nadanych praw stanowi miejskiemu przez spisek warszawski (Sejm Czteroletni i Konstytucja 3-go Maja). Miasta te zaczynają się murować, obcy do nich przybywać, a nawet w niektórych miejscach nieznane dotąd fabryki i rękodzieła zaprowadzać: mieszczanie wraz z szlachtą za panie bracie chcą kraju swego bronić i ofiarę składać. Przeto tak fatalnemu zgorszeniu kładąc wieczną zaporę, wszystkie przywileje miastom przez spisek warszawski nadane, kasujemy".

Jeszcze złośliwszym jest drugi paszkwil — jeden z historyków literatury polskiej określa go jako "piekielnie złośliwy" — wymierzony przeciw Szczęsnemu Potockiemu[1]) wodzowi targowiczan, niejako twórcy tej nieszczęsnej konfederacji. Już sam tytuł tłumaczy, o co chodzi Niemcewiczowi: "Fragment Biblije Targowickiej. Księgi Szczęsnowe" (1792). Właściwie jest to trawestacja kilku początkowych rozdziałów Starego Testamentu (Ksiąg Rodzaju) i na tym polega gorzka złośliwość pomysłu autora. Jak Bóg przez sześć dni stwarzał świat, tak Szczęsny Potocki z targowiczanami przetwarzał przez sześć dni wszystko w Polsce. Np. oto drugi dzień tego stworzenia:

"I rzekł Szczęsny: Niech wszelki rząd i wszelka sprawiedliwość ustaną. Niech szlachcic posłuszny będzie panom, a miasta niech się znowu pogrążą w ubóstwie i ciemności; to, co wybrani od współziomków swych ludzie postanowili, niech będzie zbrodnią i spiskiem, a to, co ja rozkażę, niech będzie prawem. Rzekł też Szczęsny: Niech drukarnie przestaną drukować, a ludzie niech przestaną mówić, czytać, pisać i myśleć! I nazwał to Szczęsny w o l n o ś c i ą".

Lecz i po rozbiorze Polski i po latach więzienia w Petropawłowskiej twierdzy, Niemcewicz nie przestał nigdy chłostać swym dowcipem ludzi sprzedajnych i oportunistów. Bano się jak ognia jego ostrych, dowcipnych wierszyków. Do końca życia zachował tę werwę i dowcip, lecz do końca życia zachował obok nich i ten patriotyzm gorący i ofiarny, który kazał mu protestować przeciw wszystkim czynom złym, szkodliwym i podłym. Jak w życiu, tak w literaturze, pozostaje on zawsze w służbie narodowej, stale myśli o pożytku ojczyzny, a mało stosunkowo dbając o sławę osobistą, jest w każdej chwili **niezależnym rzecznikiem swoich przekonań.**

Dr Marya KASTERSKA.

[1]) Szczęsny (Feliks) Potocki, syn wojewody Franciszka Salezego Potockiego i Anny Potockiej, mąż nieszczęsnej Gertrudy Komorowskiej, utopionej na rozkaz jej ojca, bohater poematu "Maria" Antoniego Malczewskiego i poematu "Wacław" Juliusza Słowackiego.

CENTRALNY ZWIĄZEK POLAKÓW WE FRANCJI

zwraca się z gorącym apelem do wszystkich organizacji członkowskich o wzięcie masowego udziału, ze sztandarami, w obchodzie Święta Narodowego 3-go Maja w Lille, organizowanym przez Kongres Polonii Francuskiej.

B.D.I.C

TEJ OKAZJI NIE WOLNO ZMARNOWAĆ

Bonn, w kwietniu.

W maju b. r. kanclerz Niemieckiej Republiki Federalnej dr Adenauer udać się ma znowu z wizytą do Waszyngtonu. Prawdopodobnie dowiemy się z komentarzy prasowych, że w toku tej wizyty dokonano przeglądu głównych zagadnień światowych, że omawiano np. sytuację na Środkowym Wschodzie, że raz jeszcze wentylowano problem zjednoczenie Niemiec itp.

Ale gdy o całej tej wizycie pomówić z Niemcami, to odnosi się wrażenie, że jednym z głównych celów wyjazdu kanclerza za ocean jest odblokowanie majątku niemieckiego, zasekwestrowanego przez rząd amerykański po wybuchu wojny z Trzecią Rzeszą. Z majątku tego, szacowanego dziś na 500 do 600 milionów dolarów, Niemcy Zachodnie zrezygnowały w chwili podpisywania układów paryskich, przy wracających im suwerenność. Ale po pewnym czasie rząd w Bonn wystąpił z propozycją zwrócenia Niemcom zamrożonych sum i walorów. I sprawa wkroczyła na drogę negocjacji, których przebiegiem — rzecz jasna — zainteresować się musi również Kongres amerykański.

Na całą tę sprawę zwracamy uwagę polskiej opinii emigracyjnej dlatego, że rokowania o odmrożenie majątku niemieckiego w Ameryce powinno stanowić okazję do podjęcia jeszcze jednej, zasadniczej akcji na rzecz polskich "kacetowców", którym rząd w Bonn nadal odmawia odszkodowania. Nowa ustawa niemiecka z roku 1956 nie poprawiła sytuacji "kacetowców", którzy nie podpadają pod klauzule rasowe, religijne czy ideologiczno-polityczne; w rezultacie ten, kto stawiając opór hitlerowskiemu najeźdźcy dostał się do "kacetu" ze względów narodowych — uważany jest nadal przez ustawę Bundestagu za... sprawiedliwie ukaranego!

Gdy rozmawia się na te tematy z odpowiednimi resortowymi urzędnikami N. R. F. usłyszeć można od nich różne "argumenty". Dwa z nich zasługują na specjalną uwagę.

Pierwszy powiada, że w sprawie odszkodowania dla "kacetowców" narodowościowych" interwencja rządów zachodnich była słaba, względnie — że interweniować miał tylko rząd brytyjski. Argument drugi podkreśla, że gdy by przyznano odszkodowanie wszystkim polskim "kacetowcom" na uchodźstwie, to trzeba by je dać również innym, jak Rosjanom i Ukraińcom, co pociągnęłoby za sobą duże wydatki, którym Niemiecka Republika Federalna nie mogłaby rzekomo sprostać.

Oba te "argumenty" nie mają, rzecz jasna, żadnego uzasadnienia moralnego i nie przynoszą zaszczytu demokratycznej, humanitarnej jurysprudencji niemieckiej. Ale skoro wysuwane są w Bonn jako najważniejsze — to czemu Emigracja polska nie miałaby odwołać się do Kongresu Stanów Zjednoczonych, w którym zasiada przecież szereg poważnych przedstawicieli Polonii amerykańskiej? Czyż nie należałoby zainterpelować Departament Stanu? Czy nie powinien by interweniować prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej? Czemu nie miały by się odezwać wszystkie reprezentatywne związki i stowarzyszenia, żądając, aby ewentualny zwrot kilkuset milionów dolarów Niemieckiej Republice Federalnej został uzależniony od przyzwoitego i ludzkiego załatwienia przez nią odszkodowań dla ofiar hitlerowskich obozów koncentracyjnych?

Argumenty wysuwane przez urzędników z Bonn przeciw odszkodowaniom dla "kacetowców narodowościowych" — same wskazują drogę, na którą w chwili obecnej należy sprawę skierować.

RAF.

UWAGA! KULT JEDNOSTKI!

Dowiaduję się z prasy Wybrzeża, że w Oliwie nazwano ulicę imieniem Kubusia Puchatka. Ogarnia mnie przerażenie. Przecież tak nazywa się jedna z ulic Warszawy! Czyżby nowy kult jednostki? Tym razem kult Kubusia Puchatka? Pamiętamy przecież jak to było: w każdej zapadłej mieścinie musiała być ulica imienia "jednostki", którą się czciło. W rezultacie we wszystkich miastach i miasteczkach ulice nazywały się jednakowo. Czyżby teraz zaczęły powstawać huty im. Kubusia Puchatka, place i fabryki nazwane jego imieniem oraz jego pomniki? Czyż by jego mruczanki należało śpiewać w dniu — powiedzmy — 30 lutego i obnosić na transparentach jego podobizny?

Osobiście nie mam nic przeciw Kubusiowi. Uważam go za jednostkę pozytywną mimo pewnych naleciałości burżuazyjnych. Nic dziwnego, przybył do nas z kraju kapitalistycznego, w którym tendencje burżuazyjne brały zawsze górę. Jego pochodzenie społeczne jest niepewne, mimo to dzięki żelaznej woli potrafił oderwać się od nawyków klasowych, wygodnictwa i karierowiczostwa, i z poświęceniem oddawał się budowaniu itd. Wprowadził rewolucyjne reformy w dziedzinie ratownictwa tak lądowego jak i wodnego, stosując nowoczesne i nieznane dotąd metody pływania na otwartym parasolu.

Oprócz tego słynie jako autor wielu liryków, tzw. mruczanek, i można śmiało powiedzieć, że w tej dziedzinie jest prekursorem współczesnej naszej poezji. Zwłaszcza słynny jego poemat o dniach tygodnia ma tę niezwykłą dynamikę słowa i głęboko ukryty w strofach sens, który cechuje naszą dzisiejszą twórczość. Cytuję go poniżej w całości:

W poniedziałek w chmurny dzień
Rozmyślałem idąc lasem:
"Czemu tym jest zawsze ten,
A ów owym — tylko czasem?"

A we wtorek myślę tak:
(Było ciepło i słonecznie)
"To na pewno tak czy siak
Ale tamto — niekoniecznie".

Znów we środę padał deszcz,
Więc rozważam z niepokojem:
"Wasi naszym mogą też,
Lecz nie mogą twoje moim".

W czwartek znów był mróz i szron
Pomyślałem: "Coś tu będzie...
Bo choć tutaj dzisiaj on,
Ale oni, zawsze, wszędzie"...

Tak więc dzięki swojej wielkości Kubuś Puchatek stał się własnością całego świata, jak np. Kopernik czy Einstein. Należy mu się ulica, należy mu się nawet pomniczek... Jednak uwaga! Niech nie będzie kultu jednostki. Posiadamy przecież wielu innych pozytywnych bohaterów, i to naszych, rodzimych, których pamięci też należy się hołd. Dlaczego nie mamy dotychczas ulicy Koziołka - Matołka? Gdyby w kraju więcej było takich Koziołków-Matołków, zupełnie inaczej wyglądałaby u nas sytuacja gospodarcza i ekonomiczna. Ale nikt z nas nie dorósł nawet do kopyta Koziołka-Matołka. Powinniśmy nazwać ulicę jego imieniem, głosząc równocześnie hasło: więcej Koziołków-Matołków w rządzie, w sejmie, na kierowniczych stanowiskach!

A Kaczka-Dziwaczka? Czyż zdrowe poczucie rzeczywistości tej historycznej już dzisiaj postaci nie napawa nas zachwytem. Ona to chodziła kupować ser do fryzjera, wiedząc że na pewno nie dostanie go w barze mlecznym, ona szukała zawsze nowych, nie wydeptanych jeszcze dróg. Wreszcie zmieniła się w zająca z buraczkami, żeby nam pokazać, że ludzkie zamierzenia nie zawsze przynoszą oczekiwany rezultat. Czyż i jej nie należy się ulica?

A Słoń Trąbalski? A Krasnal Hałabała? A Paweł i Gaweł? A wędrująca Pyza? Można w nieskończoność mnożyć piękne, dźwięczne imiona naszych świetlanych bohaterów.

Nie wszystkie jednak postacie naszej literatury zasługują na ulice. Ostrzec należy przed ulicą Stonki Ziemniaczanej czy ulicą Traktorową, bo od nich już znowu niedaleko do dawnych nazw ulic, których litanii nie chcielibyśmy od nowa rozpocząć.

Zatem kończę wezwaniem do Ojców miast — Radnych! Patres conscripti! Więcej inwencji! **KIWI.**

("Tygodnik Powszechny" — Kraków)

«Demokratyzacja w Polsce»

Pod tym tytułem "Le Populaire de Paris", organ francuskiej partii socjalistycznej, ogłosił w numerze z 27 marca obszerny artykuł p. Franciszki Granier, zasłużonej dla sprawy socjalizmu francuskiego i polskiego działaczki, sekretarki generalnej stowarzyszenia "Les Amis de la Démocratie en Pologne". Zarówno ze względu na osobę autorki, jak i na treść — artykuł ten zasługuje na baczną uwagę.

Doskonale orientując się w zagadnieniu polskim, p. Granier najzupełniej słusznie oddziela dwie polskie rzeczywistości: rzeczywistość narodu polskiego, demokratycznego w swej istocie, łaknącego wolności i wrogiego narzuconej sowietyzacji — oraz rzeczywistość systemu komunistycznego, wprowadzonego do Polski na bagnetach żołnierzy Stalina, z zadaniem gwałtu narodowi.

We wzajemnym stosunku tych dwu rzeczywistości widzi autorka artykułu klucz do zrozumienia dzisiejszej sytuacji na ziemiach polskich.

Na wstępie p. Granier charakteryzuje społeczeństwo polskie i jego dążenia, ujawnione w czerwcowych wypadkach w Poznaniu i październikowych w Warszawie; maluje, jako tło, rozpaczliwą sytuację gospodarczą. Potem, w rozdziale "Nowy Sejm", opisuje ona drugi etap w rozwoju wypadków: od listopada 1956 do stycznia 1957, na tle votum zaufania, udzielonego Gomułce przez naród od "wiosny w październiku", w nadziei likwidacji wpływów rosyjsko-stalinowskich.

Dzięki temu kredytowi zaufania — możliwa stała się taka koncesja jak zrezygnowanie z demokratycznych wyborów w dniu 20 stycznia.

Socjalistka francuska z dużym obiektywizmem omawia stosunki pomiędzy reżymem a Kościołem i wpływ Kościoła na wynik wyborów styczniowych.

Wreszcie autorka podaje przenikliwej analizie najnowszy, nie zakończony jeszcze okres, który jak dotąd zaznaczył się wstrzymaniem liberalizacji, ponowną infiltracją elementów "natolińskich" i powrotem wpływów rosyjskich nad Wisłą.

"Kilka kroków naprzód, kilka kroków wstecz" — tak określa p. Granier rozwój demokratyzacji w Polsce. Ale kończy: "Naród polski nie powiedział swego ostatniego słowa".

SAMOPOMOC POLSKICH KOMBATANTÓW WE FRANCJI
uprzejmie zaprasza
wszystkie polskie organizacje niepodległościowe oraz Polaków z Paryża i okolicy na uroczysty

Obchód Święta Narodowego 3-go Maja

połączony z obchodem 10-lecia istnienia S.P.K. we Francji, który odbędzie się w niedzielę dnia 5 maja b. r. w Paryżu.

Program uroczystości:

Godz. 11.00 — uroczyste nabożeństwo w Kościele Polskim;
Godz. 16.30 — Akademia, która odbędzie się w dużej sali „Cercle National des Armées", 8, Place St. Augustin;
Godz. 19.00 — zabawa taneczna w S. P. K.

UWAGA: Organizacje niepodległościowe proszone są o wysłanie do kościoła i na akademię pocztów sztandarowych.

Zjazd Związku Rodzin P.O.O.

Tegoroczny zjazd Związku Rodzin Polskich Obrońców Ojczyzny odbył się w niedzielę, dnia 7 kwietnia w Domu Kombatanta w Lille.

Zjazd poprzedziła uroczysta Msza św., odprawiona przez ks. prob. **M. Gutowskiego** w miejscowej polskiej kaplicy.

Otworzyła Zjazd w Domu Kombatanta, o godz. 11, założycielka i prezeska Związku Rodzin P.O.O. p. **Z. Ciszewiczowa,** witając przedstawicieli bratnich organizacji i delegatki 11 Kół terenowych.

Uczczono pamięć zmarłych członkiń Związku i odśpiewano hymn narodowy. Życzenia Zjazdowi złożyli przedstawiciele **Federacji P.O.O., S.P.K., P. O.W.N., Zw. Harcerstwa Polskiego i Zw. Bractw Kurkowych.**

Ze sprawozdań prezeski, sekretarki gen., skarbniczki i referentki Kult.-Oświatowej wynika, że Zarząd Główny Związku pracował wydajnie i osiągnął piękne wyniki. Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, że sama prezeska wysłała 122 listy, a otrzymała 74, i że reprezentowała Związek osobiście wielokrotnie na uroczystościach narodowych i związkowych. P. **Sowińska,** dynamiczna sekretarka generalna, dźwigała na swych barkach największy ciężar pracy organizacyjnej, administracyjnej i reprezentacyjnej. Załatwiała nie tylko korespondencję bieżącą (179 listów), ale także podania o zapomogi dla niezamożnych członkiń i rejestracje w OFPRA. P. **Szurmantowa,** wieloletnia skarbniczka Związku, gospodarowała rozważnie i oszczędnie. **Toteż saldo kasowe wzrosło prawie pięciokrotnie.** Tę pomyślną sytuację finansową Związku wyjaśnia również **wielce pocieszający fakt ożywionej działalności Kół, którym udało się zwiększyć ilość członkiń.** Są już Koła liczące ponad 100 członkiń). Toteż z zadowoleniem należy stwierdzić, że **Zw. Rodzin P.O.O. stał się znów organizacją żywotną i dobrze służy sprawie polskiej.**

Po sprawozdaniach Zarządu Gł. i Kom. Rewiz. odbyła się ożywiona dyskusja, w której wypowiedziało się kilkanaście delegatek. Spokojne, ale stanowcze odpowiedzi delegatek utwierdziły nas w przekonaniu, że ubiegły rok był naprawdę rokiem przełomowym w życiu Związku. Związek odbudował swoją spoistość wewnętrzną i wytyczył kierunki przyszłej swojej poszerzonej w terenie działalności. Delegatki Kół zgodnie podkreśliły w swoich przemówieniach, że **nie należy się zniechęcać jakimikolwiek trudnościami, że należy zapominać o urazach osobistych i że całym sercem trzeba poświęcić się pracy społecznej, mając jedynie na względzie dobro Ojczyzny.** Nic też dziwnego, że Zjazd uchwalił absolutorium ustępującemu Zarządowi Gł. i że tajnym głosowaniem zmusił p. **Z. Ciszewiczową** do zachowania funkcji prezeski. Wszystkie członkinie Zarządu Gł. wybrano przez aklamację. Oto nowy skład władz Związku Rodzin P. O. O.

Zarząd Główny: Prezeska — **Z. Ciszewicz;** wiceprezeska — **F. Smolarz;** sekretarka gen. — **A. Sowińska;** zastępczyni — **Kukiełczyńska;** skarbniczka — **W. Szurmant;** zastępczyni — **M. Wycisk;** chorążyni — **Br. Sadowska;** Referentka Kult.-Ośw. — **B. Sędzierska.**

Komisja Rewizyjna: przewodnicząca — **W. Sadowska;** członkinie — **A. Bernak i St. Karolczak.**

Zjazd uchwalił następującą rezolucję:

Zjazd

— pozdrawia jak najserdeczniej Rodaków w Kraju;

— składa hołd bohaterom powstania poznańskiego; wierzy w zwycięski koniec walki Narodu Polskiego z okupantem sowieckim;

— domaga się od Organizacji Narodów Zjednoczonych skutecznej akcji na rzecz narodów ujarzmionych przez Moskwę;

— wyraża podziw dla walczącego z przemocą sowiecką Narodu Węgierskiego;

— wita z radością odzyskanie wolności przez ks. kard. S. Wyszyńskiego, Prymasa Polski;

— solidaryzuje się z dotychczasową akcją wolnych Polaków pomocy Rodakom w Kraju i apeluje do wszystkich Polek we Francji o jak najczynniejszą pomoc lokalnym komitetom Pomocy Rodakom w Kraju;

— wzywa rodziców do wysyłania dzieci do niezależnych polskich szkół i na kolonie letnie, organizowane przez niepodległościowe stowarzyszenia polskie we Francji;

— apeluje do bratnich stowarzyszeń o współdziałanie i pomoc przy organizowaniu nowych kół terenowych Związku Rodzin P.O.O.

Z kolei referat o „Sytuacji w Kraju" wygłosił p. inż. **E. Tuszewski.**

W dyskusji nad referatem zabrali głos p. **W. Jaśniewicz, p. Niedźwiedzka i p. Sędzierska.**

Zjazd zakończono o godz. 17 zbiorowym odśpiewaniem „Roty".

M. Ł.

Zjazd delegatów S.N. we Francji

Przypadający na rok obecny Zjazd Stronnictwa Narodowego we Francji odbył się w dniach 6 i 7 kwietnia w Domu Polskiego Kombatanta w Paryżu. Zjazd zgromadził kilkudziesięciu delegatów, reprezentujących kilkanaście kół z terenu całej Francji. Obrady pod przewodnictwem p. St. Łuckiego, rozpoczęto w sobotę po południu, poświęcając pierwszą ich część sprawozdaniom przedstawicieli poszczególnych grup terenowych i kół Stronnictwa. Złożone sprawozdania za ubiegły 2-letni okres pracy, jak również dyskusja, jaka się po nich wywiązała, wykazały dalsze okrzepnięcie organizacji i działalności Stronnictwa na poszczególnych terenach Francji oraz, co specjalnie podkreślić należy, znaczny wzrost autorytetu i popularności Stronnictwa wśród emigracji polskiej. Ważną pozycję pracy kół stanowiła akcja pomocy materialnej dla kraju. Akcja ta rozpoczęta zaledwie przed paru miesiącami przyniosła już kilkadziesiąt tysięcy franków.

Wieczorem tego samego dnia salę biblioteczną Domu Kombatanta zapełniła licznie zebrana publiczność. Wśród zaproszonych gości byli obecni: p. ambasador Kajetan Morawski, przedstawiciele Polskiej Misji Katolickiej, Oddziału Tymczasowej Rady Jedności Narodowej we Francji, S.P.K. i innych organizacji społecznych.

Po zagajeniu zebrania przez p. Łuckiego, pierwszy zabrał głos przybyły z Londynu, prezes Centralnego Wydziału Wykonawczego Stronnictwa Narodowego p. dr Tadeusz Bielecki. Nakreślił on w jasny i treściwy sposób obraz obecnego położenia kraju i sytuacji międzynarodowej, omawiając na ich tle rolę i zadania emigracji polskiej. Następny mówca, prezes Wydziału Wykonawczego Str. Narodowego we Francji, p. inż. Tadeusz Rzewuski, poświęcił swe przemówienie założeniom społeczno-gospodarczym ruchu narodowego. Podkreślił on, że idee te rzucone przez ruch narodowy przed kilkudziesięciu laty, są i będą zawsze aktualne. Zebranie zamknięto chóralnym odśpiewaniem Hymnu Młodych.

Obrady niedzielne rozpoczęto Mszą św., która została odprawiona rano w Kościele Polskim przy rue St. Honore. Po nabożeństwie zjazd podjął swe obrady, poświęcając je omówieniu programu prac na przyszłość. Wyłonione dwie komisje Matka i Ogólna zajęły się przygotowaniem listy nowych władz oraz wniosków i rezolucji.

W południe odbył się wspólny, koleżeński obiad, w czasie którego zebrani uczcili 70-letnią rocznicę urodzin jednego z najstarszych i najbardziej zasłużonych działaczy ruchu narodowego, pułk. Władysława Owoca. Wzniesiony przez p. Demideckiego toast na zdrowie jubilata i gromko przez wszystkich odśpiewane "Sto lat!" zakończyły tę miłą i wzruszającą uroczystość.

Po przerwie Komisja Rewizyjna złożyła sprawozdanie ze swych prac kontrolnych, w wyniku których zebrani uchwalili jednomyślnie absolutorium dla ustępujących władz. Następnie przystąpiono do wyboru nowych władz, których skład przedstawia się następująco:

Wydział Wykonawczy: prezes — inż Tadeusz Rzewuski; wiceprezes — płk. Władysław Owoc; sekretarz — Władysław Furka; Członkowie — Bijas, Bochnar, Łucki, Maszczyk, Miarka, Tomaszuk, Wojskowski, Żółtowski. Komisja Rewizyjna: Janiszewski, Miecz. Michałowski, Wojtera.

Uchwalona przez Zjazd na zakończenie rezolucja stwierdza między innymi, że:

imperializm komunistyczny utrzymuje w dalszym ciągu swoje panowanie w Europie środkowo-wschodniej i nie przestaje stanowić groźnego niebezpieczeństwa dla reszty wolnego świata;

że Stronnictwo Narodowe we Francji, łącząc się z myślą i wolą całego społeczeństwa w kraju, stwierdza, iż obecne położenie w Polsce nie zaspakaja naszego naturalnego prawa do pełnej niepodległości i suwerenności i nie może wstrzymać naszych wysiłków, które do tego celu zmierzają.

Stronnictwo Narodowe wyraża podziw i hołd dla społeczeństwa w kraju. Mimo najcięższych warunków życia umiało ono zachować niezłomną polską postawę i nie wyrzeka się ono w trudnej walce swych świętych praw.

A. T.

Program Wielkanocny «Głosu Wolnej Polski»

W swym programie wielkotygodniowym i wielkanocnym "Głos Wolnej Polski" nada między innymi następujące audycje:

Opis obrzędów wielkotygodniowych w Rzymie. Autentyczne nagranie śpiewów religijnych. Cykl audycji w ramach "Panoramy Dnia" w Wielki Poniedziałek o godz. 12,20, powtórzenie 17,30 i 21,20, a w Wielki Wtorek, Środę i Czwartek o godz. 6,20, powt. 12,20, 17,20 i 21,20.

Cykl pogadanek J. Tokarskiego p.t. "Pielgrzymka do Ziemi Świętej" oparty ch na starodawnym rękopisie odkrytym w Arezzo. Każdego dnia Wielkiego Tygodnia, łącznie z Sobotą, o godzinie 5,50, powt. 11,50, 16,50 i 20,50.

Rekolekcje Ojca Jarzębowskiego w Wielki Poniedziałek, Wtorek i Środę, o godz. 11,15, powt. 16,15 i 20,15.

W Wielki Czwartek "Pamiętniki Piłata" słuchowisko oparte na utworze C. M. Franzero, o godz. 13,25, powt. 18,25 i 22,25.

Wielki Piątek.

"Tradycyjne widowiska i procesje pasyjne w Europie zachodniej". Kalej doskop radiowy z autentycznymi nagraniami. Godz. 6,20, powt. 12,20, 17,20 i 21,20 oraz następnego dnia 6,20.

Opis wielkopiątkowych obrzędów w Rzymie. Autentyczne nagrania śpiewów religijnych. Godz. 6,45, powt. 12,45, 17,45 i 21,45.

"Syn Człowieczy", słuchowisko pasyjne nadesłane z Kraju. Godz. 7,25, powt. 13,10 i 22,25.

Przemówienie religijne dla protestantów. Godz. 9,10, powt. 15,10 i 22,15.

Muzyka Wielkopostna godz. 5,25, 10,20, 13,45, 15,20, 18,45.

Pielgrzymka do Grobów Polskich na Obczyźnie. Reportaż z Monte Cassino, Newark, Murnau, Loretto i Montmorency. Godz. 11,15, powt. 16,10 i 20,10.

Psalmy Jana Kochanowskiego w oprawie muzycznej. Godz. 14,10, powt. 19,10 i 23,10 oraz następnego dnia o godz. 8,10.

Wielka Sobota.

Opis obrzędów religijnych w Rzymie w Wielką Sobotę. Godz. 6,45, powt. 14,10, 19,10 i 23,10.

"Dialog o Zmartwychwstaniu Pańskim", utwór Wacława Potockiego w opracowaniu radiowym Tymona Terleckiego. Godz. 7,10, powt. 13,10, 18,10 i 22,10.

Polscy poeci o Męce i Chwale Chrystusa. Recytacje. Godz. 12,10, powt. 17,10 i 21,10.

Wielka Nadziela.

"Hosanna", impresje świąteczne z różnych krajów Europy. Godz. 8,10, — powt. 13,10 i 19,10.

Wspomnienie o radiostacji "Świt". Godz. 9, powt. 15 i 20.

"Wesołych Świąt", audycja rozrywkowa Ref-Rena, transmitowana z "Ogniska Polskiego" w Londynie. Godz. 10,05, powt. 16,05 i 21,05.

"Wieczór przy naftowej lampie", słuchowisko literackie o Warszawie naszych pradziadków. Godz. 11,20, powt. 17,20 i 22,20.

Orędzie Wielkanocne Ojca Świętego. Godz. 11,50, powt. 17,50 i 22,50.

"Święcone u Radziwiłła Sierotki", radiofonizacja utworu Juliusza Słowackiego. Godz. 12,20, powt. 18,20 i 23,20.

Reportaż Wojciecha Trojanowskiego z zawodów narciarskich w Arozie. — Godz. 20,15 oraz następnego dnia o g. 9,00.

Poniedziałek Wielkanocny.

"Cud w Drugstorze", słuchowisko Antoniego Cwojdzińskiego. Godz. 11,20, powt. 17,20 i 22,20.

"Królowa Przedmieścia", operetka K. Krumłowskiego w wykonaniu polskich artystów w Londynie. — Godz. 12,10, powt. 19,10 i 23,10.

Schronisko dla uchodźców polskich we Francji

Schronisko dla Uchodźców Polskich we Francji zostanie otwarte najprawdopodobniej 1 września br. Mieścić się ono będzie w Château Font-Pertuis (departament Loiret), położonym w miejscowości Lailly-en-Val, od dalonej o 5 km od Beaugency i o 27 km od Orleanu, przy szosie Nr 751 Orléans—Blois.

Przewiduje się możność pomieszczenia około 80 osób.

Mogą ubiegać się o przyjęcie do schroniska uchodźcy obojga płci, którzy posiadają zaświadczenia uchodźcze, wystawione przez Office Français de Protection des Réfugies et Apatrides — 7, rue Copernic, Paris 16-e.

Winni oni ponadto odpowiadać następującym warunkom:

Zgłaszanie kandydatur

1) mieć ukończonych 65 lat życia oraz posiadać urzędowe stwierdzenie ubóstwa;

2) lub w stosunku do osób poniżej 65 lat — posiadać nie mniej niż 80% niezdolności do pracy, uznanej przez kantonalną komisję lekarską miejsca zamieszkania.

Osoby, posiadające renty z tytułu:
a) retraite des vieux travailleurs,
b) allocation spéciale,
c) allocation d'infirmité lub pension militaire d'invalidité — mogą również ubiegać się o przyjęcie do schroniska na zasadzie obowiązujących w tym względzie przepisów. Powinny one jednak wiedzieć, że po przyjęciu do schroniska należne im renty, po otrzymaniu, muszą być wpłacane do kasy schroniska celem przekazania do kasy państwowej departamentu pochodzenia. Pozostawia im się tylko 10 proc. wysokości renty na drobne osobiste wydatki; inwalidom wojennym natomiast pozostawia się na ten sam cel 25 proc. wysokości renty.

Kandydaci przyjęci do schroniska będą mieli prawo do mieszkania (pojedyńczo, we dwóch, we trzech lub we czterech), do utrzymania i pełnej opieki lekarskiej.

Starania o przyjęcie do schroniska (prise en charge) należy przeprowadzać w merostwie miejsc zamieszkania, gdzie zainteresowane osoby winny otrzymać wszystkie potrzebne wskazówki w S.A.S. (Service d'Aide Sociale).

Warunkiem do wszczęcia starań jest dwuletni pobyt (résidence) w danym departamencie.

Celem zorientowania kierownictwa schroniska co do ilości przyszłych pensjonariuszy, kandydaci do schroniska, przed rozpoczęciem starań, proszeni są o zgłoszenie swych kandydatur z zaznaczeniem do jakiej grupy należą lub mogą być zaliczeni, podając przy tym swój wiek, stan cywilny, były zawód i stopień niezamożności. Posiadający przyznaną rentę zechcą podać również rodzaj i wysokość renty.

Zgłoszenia prosimy kierować na adres:

Comité de la Maison de Retraite pour les Réfugiés Polonais, 20, rue Legendre, Paris 17.

Walne zebranie Koła S.P.K. Paryż

Dnia 14 kwietnia w Domu Kombatanta w Paryżu odbyło się doroczne Walne Zebranie członków Koła Paryż SPK. Na przewodniczącego zebrania wybrano jednogłośnie red. dr **St. Paczyńskiego**, a na sekretarza kol. **Józefa Kossowskiego.**

Prezes **Domański** złożył obszerne sprawozdanie ogólne, skarbnik **Groeger** — sprawozdanie finansowo-gospodarcze. Oba sprawozdania były ujęte rzeczowo, jasno, w oparciu o fakty i cyfry; dały one przejrzysty obraz działalności Koła za rok 1956-ty. Ze sprawozdań tych wynika, że Koło wykazało dużo inicjatywy, przedsiębiorczości i energii w realizowaniu postawionych sobie celów.

Po dyskusji, na wniosek Komisji Rewizyjnej, reprezentowanej przez kol. **J. Lipowicza**, uchwalono ustępującemu Zarządowi przez aklamację absolutorium z podziękowaniem.

Nowe władze Koła wybrane zostały przez aklamację. Zarząd: prezes — **St. Domański**, członkowie — **B. Bartkowski, J. Groegier, B. Jagiełowicz, J. Nomarska, K. Mihułka**; zastępcy — **J. Kossowski, J. Lipowicz, A. Trautsolt.** Komisja Rewizyjna: przewodniczący— **A. Theuer**; członkowie — **J. Porajmadeyski** i **K. Szabelski**; zastępcy — **R. Cichy** i **E. Wojtowicz.** Sąd Koleżeński. **H. Kierzkowski, S. Paczyński, T. Parczewski, J. Serafiński, A Tokarski, G. Tysowski.**

Po uchwaleniu budżetu i wytycznych działalności na rok 1957, zebranie, które się odbywało w atmosferze koleżeńskości — zostało zamknięte.

Walny Zjazd Zw. Rez. i b. Wojsk.

Zarząd Główny Związku Rezerwistów i b. Wojskowych we Francji przypomina Kołom i Okręgom, że Walny Zjazd Delegatów Związku odbędzie się w niedzielę 28 kwietnia br. w Lille.

Zjazd poprzedzi uroczysta Msza św. o godz. 9-ej w kościele przy ul. Hopital Militaire. Koła z Okręgu Północ proszone są o wydelegowanie na Mszę św. swoich pocztów sztandarowych.

Otwarcie Zjazdu nastąpi o godz. 10 w sali Domu Kombatanta, 107, rue Royale.

Nadmieniamy, że bezpośrednio po Zjeździe odbędzie się na tejże sali zebranie informacyjne na temat: "Emigracja a Kraj".

Matura w Les Ageux

Tegoroczne egzaminy dojrzałości w Polskim Liceum Les Ageux odbędą się w ciągu miesiąca czerwca według następującego rozkładu: (a) od 3 do 7 czerwca — egzamin wstępny dla hospitantów eksternów; (b) od 10 do 13 czerwca — Egzamin pisemny dla wszystkich kandydatów; (c) od 24 do 27 czerwca — egzamin pisemny dla wszystkich kandydatów.

Zgłoszenia kandydatów z grupy hospitantów-eksternów będą przyjmowane do dnia 30 maja włącznie.

Uroczystość zamknięcia roku szkolnego dla wszystkich klas całego gimnazjum-liceum oraz rozdanie świadectw i dyplomów dojrzałości nastąpi w niedzielę 30 czerwca b. r.

Wszelkich bliższych informacji udziela sekretariat Szkoły na adres: — Lycée Polonais Les Ageux, par Pont Ste Maxence (Oise).

DOM WYPOCZYNKOWY W DINARD

Zarząd T-wa Historyczno-Literackiego komunikuje, że podobnie jak w roku 1956, oddaje do dyspozycji swych członków (w 1-ej kolejności), pisarzy i artystów nie-członków (w 2-ej kolejności) i ich najbliższych rodzin, na sezon letni, na czas od 15 czerwca do 15 września b. r. zasadniczo, do końca września w razie zgłoszeń kandydatów, **willę "La Vistule" w Dinard.**

Opłata za pokój 2-osobowy: 300 fr. dziennie;

Opłata za pokój 1-osobowy: 200 fr. dziennie.

Łącznie z używalnością kuchni, gazu, wody i elektryczności.

Osoby, które pragnęłyby korzystać z Domu Wypoczynkowego, zechcą się zgłosić listownie do Rady T-wa Historyczno-Literackiego, 6, Quai d'Orléans, Paris IV, **do dnia 20 maja br.,** podając projektowany przez siebie okres pobytu w Dinard.

Odpowiedź zostanie udzielona **do dn. 25 maja br.**

Uwaga: Osobne zawiadomienia do członków T. H. L. nie zostaną rozesłane.

Zygmunt L. Zaleski, Sekretarz Generalny Towarzystwa Historyczno-Literackiego.

CIEKAWOSTKI

Liczba tkanin "syntetycznych", których serię zapoczątkował nylon — coraz bardziej wzrasta. Obecnie znaleźć można na rynku następujące ich rodzaje:

Tergal — tkaninę niemnącą się, nie kurzącą się i b. trwałą, specjalnie nadającą się do noszenia w lecie;

Orlon i Perlon — będących rodzonymi braćmi nylonu i posiadających te same właściwości;

Rhovyl — niezapalny i nie obawiający się częstego i energicznego prania, wobec czego nadaje się doskonale do sporządzania bielizny dziecięcej;

Rhovylon — połączenie rhovylu z nylonem — używany jest do dywanów;

Crylor — znakomicie zachowujący ciepło — używany jest do pull-overów;

Rilsan — do fabrykowania którego używa się oleju rycynowego — jest wyjątkowo odporny na wodę;

Nylabain, mieszanina nylonu i albenu — bardzo elastyczny, używany jest do fabrykowania kostiumów kąpielowych;

Poplon jest połączeniem nylonu z popeliną i doskonale się nadaje do koszul męskich.

TROYES. — Koło Rez. i b. Wojsk. urządza w niedzielę 21 kwietnia, w sali Bourse du Travail, wielki **bal wielkanocny,** na który zaprasza Rodaków z Troyes i okolicy. Początek o godz. 21-ej. Przygrywać będzie doborowa orkiestra. Bufet obficie zaopatrzony.

WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK POLSKICH PRZY BIBLIOTECE POLSKIEJ (6, Quai d'Orléans)
czynna będzie co soboty od godziny 17-tej do 19-tej, począwszy od soboty, 27-go kwietnia b. r.

PARYŻ. — Stowarzyszenie Byłych Kombatantów w Paryżu, 32, rue Basfroi, Paris 11, zaprasza Szanowne Rodaczki i Rodaków z Paryża i okolicy na **Wielki Bal Wielkanocny,** który odbędzie się w pierwsze Święto Wielkiejnocy, 21 kwietnia, od godziny 21-ej do rana, w salonach merostwa 11-ej dzielnicy, place Leon Blum, metro Voltaire.

Do tańca przygrywać będzie orkiestra polsko-francuska pod dyrekcją Edwarda Feliniaka. Bufet obficie zaopatrzony. Wiele niespodzianek

Szanowne Rodaczki i Rodacy, marzeniem Stowarzyszenia jest mieć własną siedzibę w Paryżu. Dochód z balu jest więc przeznaczony na pomoc chorym członkom i na własną siedzibę. Mamy nadzieję, że taki cel nasze Szanowne Rodaczki i Rodacy poprą, przyjdą zabawić się wesoło i dołożą jedną cegiełkę do własnej siedziby byłych wojskowych, którzy od 1930 roku tułają się po Paryżu. — **Zarząd.**

ZAOFIAROWANIE PRACY

Do posiadłości ziemskiej w departamencie Eure, 100 km od Paryża, poszukuje się małżeństwa bezdzietnego w wieku 30-40 lat: **mąż** — dobry ogrodnik jarzynowo-kwiatowy, do pielęgnacji 3 konie; **żona** — utrzymanie domu, kuchnia i ptactwo domowe. Dobre wynagrodzenie, bardzo dobre mieszkanie z pełnym komfortem. Pisać po francusku podając referencje do: Henri WALTZ, Lyons-la-Foret (Eure), telefon 65.

Po ogromnym sukcesie, jakim wciąż jeszcze cieszy się *„BAŚKA I BARBARA" Zofii Romanowiczowej,* wydaliśmy nową powieść jednego z najlepszych młodych pisarzy emigracyjnych:

TADEUSZ NOWAKOWSKI

OBÓZ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

powieść.

Stron 464 na dobrym papierze. Cena fr. 850,— ● sh. 17/- ● $ 2,50.
Książka do nabycia we wszystkich polskich księgarniach, w administracjach pism oraz u wydawcy:

„LIBELLA"
Składnica Książek Polskich
12, rue St-Louis en l'Ile — PARIS (4e) — France.

POMOC DLA KRAJU
LEKARSTWA — ŻYWNOŚĆ — MATERIAŁY
CŁO ZNIŻONE
Katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia
ADMINISTRACJA "SYRENY" 20, rue Legendre, Paris 17.
HASKOBA
121, Earls Court Rd., London S.W.5. England.

Dla wygody i pożytku naszej Szanownej Klienteli, otworzyliśmy DWA SALONY w Paryżu XI.
Telefon: VOLtaire 11-52
Polski fryzjer damski STANIS-RYSZARD
SPECJALISCI FRYZUR TWARZOWYCH
20, Boulevard des Filles du Calvaire,
metro Filles du Calvaire lub St. Sebastien Froissard (w pobliżu Cirque d'Hiver), autobusy 20, 65, 96
oraz
198, Boulevard Voltaire
(obok Grand Garage Citroen), metro Charonne, autobusy 76, 56.
Polecają się Szanownej Klienteli w swych pracach artystycznych sztuki fryzjerskiej.
CENY UMIARKOWANE
Shampoing i Mise en Plis 770 fr., permanente od 2.340 fr. z obsługą.
Obsługa fachowa i szybka. — Mówi się po polsku.
UWAGA: Salon otwarty również w poniedziałki od godziny 14-tej.

GARAŻ SAMOCHODOWY — 120 miejsc
23, rue Solférino — Boulogne-sur-Seine
Telefon: MOLitor 12-18, metro: Marcel Sembat
oraz
GARAŻ SAMOCHODOWY
de la Conchée (dawny Ford) — 200 miejsc
14, Chaussée du Sillon — Saint-Malô
Telefon: 78-32.
KIEROWNIK: **A. POSMOWSKI**
Kupno, sprzedaż, zamiana samochodów wszelkich typów.
Na żądanie ulgi w spłacie.
— Na miejscu warsztaty reparacyjne samochodów wszelkich typów. —

WIELKI WYBÓR dla mężczyzn
UBRANIA NOWE w wysprzedaży

Smoking, komplet	3900 do 7500 fr.
Marynarki	1000 do 3500 fr.
Spodnie	600 do 2500 fr.
Płaszcze nieprzemakalne	1000 do 4500 fr.

Ponadto palta, płaszcze gabardynowe i wszelkie inne rodzaje ubiorów.
Dla kupna en gros—ceny specjalne.
Każdego tygodnia świeże transporty nowych ubrań, oraz innych materiałów lnianych i jedwabnych po cenach umiarkowanych.
Specjalny dział ubrań dziecięcych.
PRZYJDŹ I ZOBACZ!
CAMEL
UBIORY
DETAL I HURT!
102, Bld Voltaire, PARIS (11e)
Telefon: ROQ. 63-27
Metro: Voltaire, Saint-Ambroise.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego, doświadczonego emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Juré
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9e
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji.
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

KANCELARIA PRAWNA pod kierownictwem DOKTORA PRAW **S. OLŚNICKI**
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH
106, RUE JOUFFROY — PARIS 17e
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91.
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu.
23, Quai de la Tournelle, 23 PARIS 5e.
Telefon: ODEon 41-17
Métro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert-

JEDYNA POLSKA **FABRYKA WĘDLIN** W PARYŻU
REX»
kierowana przez byłych — kombatantów —
16, rue des Boucheries, SAINT-DENIS (Seine). — Telefon: PLA 05-54.
ROK ZAŁOŻENIA 1929
Poleca **wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.**
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.
Żądajcie wyborów firmy „R E X" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody:
4, rue de Fourcy, PARIS (4e). — Métro: Saint-Paul.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17e)
Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-łamowy 200 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej. **DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy:** 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. **Zaofiarowanie pracy:** 250 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Kupno-sprzedaż:** 350 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Matrymonialne:** 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. ♦ Rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ● **PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna:** Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyski, ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). **Belgia i Luksemburg:** Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 7315.20. **Wielka Brytania:** Zarząd Gł. SPK (dla „Syreny"), 18-20 Queen's Gate terrace, London S.W.7., gotówką lud Postal Order. **Szwajcaria:** Mr. Janusz Rakowski, Auf der Mauer 15, Zurich 1. **Stany Zjedn. Ameryki Półn.:** Gryf Publications, 615, Henry Str. Utica, N. Y. ● **WARUNKI PRENUMERATY: We Francji:** kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr. **W Belgii:** kwartalnie 50 fr.b., półrocznie 95 fr.b., rocznie 180 fr.b. **W Wielkiej Brytanii:** kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 £ 8 sh., numer pojedynczy: 4 str. - 6 d., 6 str. - 9 d., 8 stron - 1 sh. **W Szwajcarii:** kwartalnie 4 fr.szw., półrocznie 7,50 fr.szw., rocznie 14,50 fr.szw. **W Niemczech:** kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM., rocznie 20 DM. **W innych krajach:** kwartalnie 400 fr., półroznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.
Imp. (Druk) S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20e — Dir.-Gérant: Inż. M. Serafinski